

K



KOMBATANT



BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH





Wnętrze kaplicy katyńskiej w kościele pw. św. Krzyża w Warszawie z płaskorzeźbą, autorstwa Adama Myjaka, przedstawiającą Matkę Boską Katyńską FOT. DOMINIK KĄZMIERSKI/UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

Redaguje zespół:

Janusz Bazydło
redaktor naczelny
tel. (22) 661 89 22
e-mail: janusz.bazydlo@udskior.gov.pl

Dominik Kaźmierski
sekretarz redakcji
tel. (22) 661 84 23
e-mail: dominik.kazmierski@udskior.gov.pl

Małgorzata Łętowska
tel./faks (22) 661 87 45
e-mail: malgorzata.letowska@udskior.gov.pl

Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski

Korekta

Beata Stadryniak-Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie: www.udskior.gov.pl

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29,
(22) 661 87 06
www.udskior.gov.pl

Projekt graficzny

Robert P. Stachowicz

Skład i druk

Edit sp. z o.o.
tel. (22) 851 45 67, (22) 872 95 08
www.edit.net.pl



ROCZNICE

Nad katyńskimi dolami śmierci 3
Uroczystości katyńskie w Wielkiej Brytanii 4

TAK BYŁO

Matka Boska Katyńska 5
Agnieszka Cubala

POMNIKI – WALKA O PRAWDĘ

Cmentarna inspekcja 8
Pod Turbaczem 8
Konkurs na pomnik katyński – rozmowa z Adamem Myjakiem 9

MINĄŁ ROK

Ku czci ofiar katastrofy 13
Powstańcy uczcili pamięć prezydenta 13
Węgierska tradycja w holdzie ofiar Katynia i Smoleńska 14

PAMIĘĆ

Smutne filmy o strasznych zbrodniach 15

Z KOMBATANCKIEGO ŻYCIA

Świąteczne spotkanie kombatantów 16
Dominik Kaźmierski
W trosce o kombatantów 18
Jan Tarczyński

HISTORIA MAŁO ZNANA

Mała Polska nad Amizą 22
Dominik Kaźmierski
Modlitwa i solidarność za drutami Oflagu 27
Jerzy Starostecki

PAMIĘĆ PRZYWRÓCONA

Duląg 121 Pruszków 30
Janina Kulesza-Kurowska
Miejsce, gdzie przeszła stolica 34
Żołnierz niezłomny 34
Za kulisami redakcji „BI” 35
Dominik Kaźmierski
Fotoreportaż o Zagładzie 36
Dominik Kaźmierski
Pomnik dla Sprawiedliwych 38
Film Macieja Drygasa o PRL 39

P R E N U M E R A T A

Kolportaż i prenumerata: Tomasz Nejmanowski, tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67.

W 2011 r. egzemplarz „Kombatanta” kosztuje 2,50 zł, a cena prenumeraty rocznej razem z kosztem wysyłki to – 30 zł. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę pocztą lotniczą kosztuje 24 USD.

Wpłaty za prenumeratę należy dokonywać na konto Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa – konto w NBP, Oddział Okręgowy Warszawa, nr 03 1010 1010 0050 4722 3100 0000.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęć oraz zawierać ich prywatne adresy i telefony kontaktowe, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD, dyskietce i pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.



Nad katyńskimi dołami śmierci

Prezydenci Polski i Rosji wzięli udział w obchodach siedemdziesiątej pierwszej rocznicy sowieckiej zbrodni katyńskiej. Przywódcy obu krajów spotkali się na polskim cmentarzu wojskowym w Katyniu. W uroczystościach uczestniczyła także delegacja Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

W Lesie Katyńskim polski przywódca złożył hołd nie tylko polskim ofiarom sowieckiego bestialstwa, ale wspomniał także o rosyjskich, białoruskich i ukraińskich ofiarach stalinizmu.

„Sklaniamy dziś głowy w zadumie i modlitwie w miejscu kaźni ofiar zbrodni katyńskiej. Sklaniamy je przed grobami polskich oficerów, policjantów, funkcjonariuszy służby granicznej i służby więziennej, duchownych i urzędników polskiego państwa – jeńców wojennych zgładzonych podstępnie bez procesów i prawa do obrony” – powiedział prezydent Bronisław Komorowski. „W zadumie i modlitwie sklaniamy głowy także przed dołami śmierci, gdzie skryto zamordowanych również bestialsko Rosjan, Ukraińców, Białorusinów. Bo Las Katyński jest bowiem niemy świadkiem tego, że system stalinowski był okrutny także dla swych własnych obywateli. Każdy z tych grobów ukrywa w sobie indywidualny los ludzki, jakiś los



Prezydenci Polski i Rosji podczas uroczystości rocznicowych. FOT. WWW.PREZYDENT.PL

człowieka. Radości i troski, nadzieje i marzenia każdego pojedynczego życia, a także tęsknotę za bliskimi, niepokój o zostawioną daleko Ojczyznę i rodzinę. Skrywa też tragizm tej ostatniej chwili, w której każda z osób uwięzionych, odłączona od swych kolegów i towarzyszy niedoli, stanęła, czując na karku stal, zimno lufy, sam na sam ze swymi sowieckimi oprawcami i tylko z Panem Bogiem patrzącym na to z góry. Stając tu dziś przed tymi grobami, chciałbym najpierw przywołać słowa z niewygodnego przemówienia mojego poprzednika, śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który zginął tragicznie w drodze do Katynia 10 kwietnia 2010 r. W przemówieniu tym nakreślił on jakby panoramę losów polskich od paktu Ribbentrop-Mołotow, przez losy wojny i udział w niej Polaków, aż po jej gorzki dla nas koniec i lata powojenne znaczone trwaniem kłamstwa katyń-

skiego. W zakończeniu tego przemówienia pan prezydent Lech Kaczyński pisał: »Tragedia katyńska i walka z kłamstwem katyńskim to doświadczenie ważne dla kolejnych pokoleń Polaków. To część naszej historii. Naszej pamięci i naszej tożsamości. To jednak także część historii całej Europy, świata. To przesłanie dotyczące każdego człowieka i wszystkich narodów. Dotyczące i przeszłości, i przyszłości ludzkiej cywilizacji. Zbrodnia katyńska już zawsze będzie przypominać o gróźnie zniewolenia i zniszczenia ludzi i narodów. O sile kłamstwa. Będzie jednak także świadectwem tego, że ludzie i narody potrafią – nawet w czasach najtrudniejszych – wybrać wolność i obronić prawdę« – dodał prezydent.

W uroczystościach wzięli udział członkowie rodzin polskich oficerów zamordowanych na Wschodzie oraz delegacja UdSKiOR z dr. Janem Stanisławem Ciechanowskim, p.o. kierownika Urzędu, oraz członkowie Rady Kombatanckiej przy Kierowniku UdSKiOR. **DK**

ks. Jan Twardowski

Bez kaplicy

jest taka Matka Boska

co nie ma kaplicy

na jednym miejscu pozostać nie umie

przeszła przez Katyń

chodzi po rozpacz

spotyka niewierzących

nie płacze

rozumie

Uroczystości katyńskie w Wielkiej Brytanii

Mszą św. i złożeniem wieńców pod pomnikiem katyńskim na cmentarzu przy Gunnersbury Avenue w Londynie polscy kombatancki mieszkający w Wielkiej Brytanii 17 kwietnia br. oddali hołd ofiarom sowieckiej zbrodni sprzed 71 lat.

Uroczystości rozpoczęto nabożeństwem w kościele garnizonowym pw. św. Andrzeja Boboli przy Leysfield Road. Kontynuowano je pod obeliskiem zbrodni katyńskiej na londyńskim cmentarzu Gunnersbury.

„Stoimy dziś przed pomnikiem, który, mimo politycznych przeszkód ze strony naszych sprzymierzonych i ówczesnego bloku sowieckiego, powstał 35 lat temu” – powiedziała w przemówieniu Eugenia Maresch, wiceprzewodnicząca Stowarzyszenia Rodzin Katyńskich na Zachodzie. „Jest to dla nas, a szczególnie dla młodszej generacji, niezwykle ważna rocznica, gdyż droga do jego powstania była haniebnie długa i wypełniona przeszkodami. Do rządu brytyjskiego nadchodziły zażalenia od ambasadora Związku Sowieckiego i rządu reżymowego w Warszawie z żądaniem zakazu wzniesienia pomnika w Londynie i groźbą represji. Należy przypomnieć wysiłek i determinację Polsko-Brytyjskiego Komitetu Budowy Pomnika, który formalnie powstał z opóźnieniem, po ostatniej nieudanej próbie przedstawienia sprawy Katynia w parlamencie brytyjskim w 1971 r.” – dodała.

Londyński pomnik odsłonięto i poświęcono 18 września 1976 r. Wzniesiono go jako dowód pamięci – jak głosi angielski tekst na tablicy – „14 500 polskich jeńców, którzy zniknęli w 1940 roku z obozów w Koziele, Starobielsku i Ostaszkowie, a z których 4500 znaleziono później w zbiorowych mogiłach w Katyniu obok Smoleńska. Starania o budowę pomnika podjął się były oficer brytyjski, więzień ołagów w Toruniu, członek Brytyjskiej Egzekutywy do Zbrodni Wojennych i parlamentarzysta

– Airey Neave, który, jak mówiła pani Maresch „wezwany do gabinetu podsekretarza stanu perorował, że jest to symboliczne »uznanie za poniesione krzywdy«. Broniąc stanowiska Komitetu Budowy, pytał »Jak długo rząd Jej Królewskiej Mości ma zamiar utrzymywać zbrodnię sowieckie?«. Dzięki odwadze i determinacji Komitetu Budowy Pomnika i diaspory Polaków świadczącej hojnie, pomnik ku czci wszystkich pomordowanych Polaków ostatecznie powstał. Otoczony sosnami świadczy o niezłomnych ludziach, którzy już sami pomarli.”

W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele środowisk komba-



Eugenia Maresch przemawiająca podczas uroczystości FOT. ARCHIWUM SPK W WLK. BRYTANII

tanckich ze sztandarami, prezesi rozlicznych organizacji polskich, młodzież szkolna i harcerstwo. Obecnych przywitał prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatanatów w Wielkiej Brytanii Czesław Maryszczak. W imieniu nieobecnej ambasador Barbary Tuge-Erecińskiej przemawiał radca Jacek Gajewski oraz Eugenia Maresch, Kustosze Pamięci Narodowej. **DK**

Aleksander Biedak

Wszystkich Świętych 1980

**Wrocław
Cmentarz na Oporowie
Człowiek przyszedł,
deski dwie przyniósł
i skrzyżował.
„Zamordowanym
w Katyniu”
kredą napisał.
Świecę zapalił,
łzę otarł,
ukłakł...
Kłęczał i szeptał:
głos krwi żołnierzy
naszych
usłysz, Panie.
Boże, Ty wiesz,
Boże... i my wiemy.
Boże... zmiłuj się. Zmi-
łuj się nad Polską
Przez ich cierpienia
wolność daj
narodowi memu.**

**Ludzie...
Ludzie zatrzymywali
się, rozglądali dys-
kretnie,
przyklękali,
zapalali świece.
Płonęły świece,
świece i serca.
Świece, serca, umysły.**



Matka Boska Katyńska

Drogocenny eksponat 26 lutego 2000 r. przyjął przewodniczący Rady Polskiej Fundacji Katyńskiej, Jacek Trznadel. Była to płaskorzeźba wykonana w drewnie, przedstawiająca Matkę Boską, wyrzeźbiona w obozie kozielskim przez więźnia, Henryka Gorzechowskiego, sen. (1902–1940). Płaskorzeźbę, znaną pod nazwą Matka Boska Katyńska, wywiózł z obozu ocalały z zagłady syn autora, Henryk Gorzechowski, jr (1921–1989). Eksponat przekazał natomiast Henryk Gorzechowski, wnuk autora.

AGNIESZKA CUBAŁA

Płaskorzeźba powstała na wyciętym z pryczy kawałku deseczki o wymiarach 14,8 cm x 9,4 cm. Na licu autor wyrzeźbił wizerunek Matki Bożej w koronie, z dwoma aniołkami podtrzymującymi koronę. Jak napisał Adam Macedoński, ta mała, niepolichromowana płaskorzeźba „poraża każdego swoją ekspresją... i smutkiem”.

„Kozielsk 28-II-1940”

Zamieszczony na płaskorzeźbie napis „Kozielsk 28-II-1940” jest nawiązaniem do daty urodzin Henryka Gorzechowskiego jr, znajdującego się w obozie, podobnie jak jego ojciec.

Obaj Gorzechowscy dostali się do niewoli wkrótce po wkroczeniu do Polski wojsk sowieckich. Henryk Gorzechowski sen. to uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, oficer Wojska Polskiego do 1930 r., po przejściu do rezerwy osiadł w Gdyni. We wrześniu 1939 r. por. Gorzechowski znów założył mundur, służąc w 16. Pułku Ułanów Wielkopolskich, w ośrodku zapasowym. Podczas próby przedar-

cia się do Rumunii w rejonie Równego-Włodzimierz Wołyński dostał się do niewoli sowieckiej. Henryk jr był od 15 lipca 1939 r. ułanem z cenzusem w 3. szwadronie 16. Pułku Ułanów Wielkopolskich. Jeńcem Armii Czerwonej został po przegranej przez wojska polskie potyczce w pobliżu rzeki Turia.

Ojciec i syn spotkali się w obozie w Szepietówce, skąd wysłano ich razem do Kozielska. Tam w dniu swoich dziewiętnastych urodzin, 28 lutego 1940 r., Henryk Gorzechowski jr dostał od ojca własnoręcznie wykonaną płaskorzeźbę z wizerunkiem Matki Boskiej.

„Obyło się bez słów” – wspominał Henryk Gorzechowski jr. „Po prostu serdecznie się wyściskaliśmy. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem łzy w oczach Ojca. Później zrozumiałem, jak wielką symbolikę miało to wydarzenie”.

„Wsio rawno. Dawaj otiec”

Podczas apelu, 11 maja 1940 r., wraz z innymi zostało wyczytane jego nazwisko „Gorzechowski Gien-



FOT. ARCHIWUM AUTORKI

ryk Gienrykowicz”. Po rzuconym przez Henryka jr pytaniu „Ojciec czy syn?” następuje chwila milczenia, a później pada odpowiedź: „Wsio rawno. Dawaj otiec” (Wszystko jedno, niech będzie ojciec).

„Moje prośby, abym mógł jechać z Ojcem, nie zdały się na nic. Ojciec zdążył powiedzieć tylko:

*Piero Onfini
przekład Adam Macedoński*

Wstyd

*Płacz
łzami całego świata
kiedy już wiesz o Katyniu
łzami
które nie znaczą twarzy
ale wstrząsają wnętrzem człowieka*

*sceny okrutne
straszne, niewyobrażalne.
Pochylam wzrok
wiedząc,
że zrobili to przecież
ludzie tacy jak ja.*



„W razie czego opiekuj się matką”. Tak, jak gdyby miał przeczucie. Ja wtedy nie zdawałem sobie sprawy, że słowa enkawudzisty »Wsio rawno. Dawaj otiec« oznaczały dla mnie życie, a dla Ojca okrutną śmierć”.

Długa droga do Ojczyzny

Z Kozielska Henryk Gorzechowski jr trafił do obozu w Griazowcu, a następnie do dowodzonej przez gen. Władysława Andersa Armii Polskiej w Związku Sowieckim. Ostatecznie trafił do brytyjskiej marynarki wojennej. Od 3 stycznia 1942 r. pływał na krążowniku „Trynidad”, konwojującym kursy do Murmańska. Okręt zatonał, ale młodemu Henrykowi po raz kolejny udało się ocalić życie. Po pobycie w szpitalu trafił do 1. Pułku Artylerii Przeciwlotniczej, wchodzącego w skład 1. Dywizji

Pancernej gen. Stanisława Maczka, w ramach której walczył w bitwach we Francji, w Belgii, Holandii. Koniec wojny zastał go w niemieckim Wilhelmshaven, w Dolnej Saksonii. Nie rozstawał się z podarunkiem od ojca, nazywanym przez niego Madonną Kozielską. Od maja 1943 r. Henryk Gorzechowski wiedział, co się stało z ojcem i dokąd on sam mógł trafić, gdyby pozwolono im wspólnie wyjechać z kozielskiego obozu. Po wojnie por. Gorzechowski powrócił do Gdyni. Zmarł tam w październiku 1989 r.

Droga rodzinna pamiątka

Wnuk autora płaskorzeźby, Henryk Gorzechowski, który przekazał ten cenny eksponat, wspomina: „Płaskorzeźba ta wisiała w naszym domu zawsze, odkąd sięgam pamięcią. Była to po prostu droga rodzinna

pamiątka, z którą wzrastałem. O jej historii w domu mówiło się niewiele, a może ja nie pamiętam. Pod koniec lat osiemdziesiątych tato ujawnił jej niezwykłą historię publicznie i po raz pierwszy wydrukowano zdjęcie tej wyjątkowej płaskorzeźby”.

Płaskorzeźbę z wizerunkiem Matki Boskiej Katyńskiej można podziwiać w Kaplicy Katyńskiej w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie. Tej niezwykłej relikwii towarzyszą tabliczki z nazwiskami polskich jeńców zgładzonych wiosną 1940 r.

■ **Agnieszka Cubala**, absolwentka Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Autorka książki „Ku wolności... Międzynarodowe, polityczne i psychologiczno-społeczne aspekty Powstania Warszawskiego”, Warszawa 2003.

mjr Adam Solski (1895-1940)

Fragmety pamiętnika dowódcy batalionu w Ośrodku Zapasowym 14. Dywizji Piechoty

22.11.

Środa. Dawno już nie miałem co zanotować nowego ważnego w notatniku. Dziś zaczyna padać śnieg. Dużo się mówi o wyjeździe podchorążych, podoficerów i strzelców do [strefy] okupacji niemieckiej. (...) Kto to może wiedzieć - jedynie Bóg. Oni [Sowieci] nic nie wiedzą i nie powiedzą. Stale tajem[nice] i niepewność dnia i godziny. Już odbywa się rejestracja. Onegdaj zbudzili mnie o 23.00 w nocy (o naszej 21) (...) sprowadzić dziesiątkę do rejestracji. Z niedzieli na poniedziałek miałem zdaje się brzydki sen. Widziałem we śnie Dankę w czarnej sukni; oddaloną i niedostępną. Później sen zmienił się na bardziej słoneczny. Od dwóch dni wyszło zarządzenie, że możemy pisać listy: jeden na miesiąc wysyłać i jeden otrzymywać. Z tego powodu uciecha, ale i w tym wypadku są utrudnienia jak we wszystkim. Brak skór do naprawy butów, a wziąłem buty najstarsze i w ogóle najgorsze ubranie.

24.01.

Mija pięć miesięcy od chwili widzenia się i pożegnania w przedziale pociągu, w Poznaniu, z matką i Ewuńką. Ewa wówczas płakała, ale czy nie z przyczyny tej, że „Murzynka” zostaje, czy też przeczuwała, że rozstanie z „tatem” będzie tak długie. Matka, żegnając się ze mną, przeczuwała, że rozstanie będzie tak długie, może nawet na zawsze. Straszny ten ludzki los - los Polaka!

7.04.

Niedziela rano. Po wczorajszym dniu przydział do „skitowców”. Pakować rzeczy! do 11.40 na odejście do klubu na rewizję. Obiad w klubie (...). Po rewizji, o godzinie 16.55 (nasz polski czas 14.55) opuściliśmy mury i druty obozu Kozielsk. Wsadzono nas do wozów więziennych. Takich wozów, jakich w życiu nie widziałem, [mówią] że 50% wagonów w CCCR[!] spośród osobowych to wozy więzienne. Ze mną jedzie Józek Kutuba, kpt. Paweł Szyfter i jeszcze m[ajor], p[ułkownik] i kilku kapitanów - razem dwunastu. Miejsca najwyżej dla siedmiu.

8.04.

Godzina 3.30. Wyjazd ze stacji Kozielsk na zachód. Godzina 9.45 - na stacji Jelnia.

9.04.

Paręnaście minut przed piątą rano - pobudka w więziennych wagonach i przygotowywanie się do wychodzenia. Gdzie mamy jechać samoch[odem]. I co dalej?

9.04.

Piąta rano. Od świtu dzień rozpoczął się szczególnie. Wyjazd karetką więzienną w celkach (straszne!). Przywieziono [nas] gdzieś do lasu; coś w rodzaju letniska. Tu szczegółowa rewizja. Zabrano [mi] zegarek, na którym była godzina 6.30 (8.30). Pytano mnie o obrączkę (...). Zabrano ruble, pas główny, szczyryk (...).

Pamiętniki znalezione w Katyniu, opracowanie: Janusz Zawodny, Paryż 1989

Wacław Kruk (1906-1940), oficer 77. Pułku Piechoty

Ręcznie wykonany notatnik (54 zszyte kartki papieru, bez okładek)

08.04.40

Do tego czasu nic nie napisałem, bo uważałem, że nie ma nic szczególnego. Ostatnimi czasy, tj. pod koniec marca i z początku kwietnia, zaczęły się nastroje wyjazdowe. Uważaliśmy to za normalne plotki. Tymczasem plotka zrealizowała się. W pierwszych dniach kwietnia poczęto (...) wysyłać transporty, początkowo niewielkie. Ze Skitu praco (...) po kilkanaście osób. Wreszcie w sobotę 7-go zlikwidowano (...) i przeniesiono go do ob[ozu] głównego. Tymczasowo ulokowano nas w bloku majorowskim. Wczoraj odszedł transport wyższych of[icerów] 3 gen. 20-25 pułkowników i tyleż majorów. Sądząc ze sposobu odprawy, byliśmy najlepszej myśli. Dziś przyszła kolej na mnie. Rano wykapałem się, w łaźni wyprałem skarpetki i chusteczki (...) w ogóle „do (...) z wieszaczami”. Po zdaniu kazonnych [urzędowych] rzeczy, ponownie przeprowadzono rewizję w 19 bar[aku], a stąd [przez] bramę wyprowadzono do aut, którymi dojechalśmy do stacyjki, nie do Kozielska (Koziełsk odcięty przez powódź). Na stacji załadowano nas do wagonów więziennych pod ostrym konwojem. W celi więziennej (którą po raz pierwszy w ogóle widzę) jest nas trzynastu. Jeszcze nie znam mych przygodnych towarzyszy niedoli. Teraz czekamy na odjazd. Jak przedtem byłem nastawiony optymistycznie, tak teraz wnoszę (...), że ta podróż to wcale nic dobrego. Gorzej to, że (...) nie wiadomo, czy będziemy mogli zbadać, w jakim kierunku będziemy jechać. Czekajmy cierpliwie. Jedziemy w kierunku Smoleńska. Pogoda (...) słoneczna, na polach jeszcze dużo śniegu.

09.04.

Wtorek. Noc spędziliśmy wygodniej niż w dawnych wagonach bydłowych. Było nieco więcej miejsca i nie trzęsło tak okropnie. Dziś pogoda (...) całkiem zimowa. Śnieg sypie, pochmurno. Na polach śniegu jak w styczniu. Nie można zorientować się, w którym jedziemy kierunku. W nocy jechaliśmy bardzo mało, obecnie minęliśmy większą stację Spaś - Demenskoje [nazwa zapisana niepoprawnie po rosyjsku]. Takiej stacji w drodze do Smoleńska na mapie nie widziałem. Obawiam się, że jedziemy na północ lub półn.-wschód - sądząc po pogodzie. Jest za dnia tak, jak dawniej bywało. Wczoraj rano dali porcję chleba i cukru, a w wagonie zimnej przegotowanej wody. Teraz zbliża się południe, a nic nowego do jedzenia nie dają. Obejście się także (...) ordynarne. Na nic nie pozwalają. Wyjść do ustępu można wtedy, kiedy konwojentom podoba się, nie pomagają ani prośby, ani krzyki. Trochę wspomnień ze „Skitu”. Najlepszymi towarzyszami niedoli byli nauczyciel] Sucharski z Białostockiego i Szafranski, buchalter ze Społem. Tworzyliśmy coś w rodzaju triumwiratu w bloku majorowskim. Na odjeździe podarowałem Szafranskiemu swój sweter wojskowy. Chciał go kupić i nawet dawał 50 r. i zegarek, ale nie wzięłem, może będę tego żałował. Dałem mu, choć mi ciężko było, kierując się litością nad zmarzniętym. Przed wyjazdem ze Skitu mieliśmy nieośćjalny koncert chóru. Moje prace rzeźbiarskie zjednały mi wielu entuzjastów. Byłem zmuszony zrobić dwie płaskorzeźby mjr. Gołabowi (góral i Matka Boska), krzyż dla rotmistrza Deszerta, pudełko na tytoń (...), najwięcej jednak zachwyty budziły moje szachy. A byłem o nie w strachu, bo puszczono pogłoskę, że przy rewizji zabierają wszystkie wyroby z drzewa. Na szczęście okazało się to tylko plotką. Nóż jednak zabrali. Jest godz. 14.30. Zajeżdżamy do Smoleńska. Na razie stoimy na dworcu towarowym. Jest to podobnie jak przeważająca część dworców [w] większych młodorosyjskich [miastach] stacja olbrzym, tor dworca tow[arowego] ciągnie się na przestrzeni kilku kilometrów. Jednak jesteśmy w Smoleńsku. Jest to wieczór, minęliśmy Smoleńsk, dojechalśmy do stacji Gniezdowo. Wygląda tak, jakbyśmy mieli tu wysiadać, bo kręci się wielu wojskowych. W każdym razie dotychczas nie dali nam nic dosłownie do jedzenia. Od wczorajszego śniadania żyjemy porcją chleba i skromną dawką wody.

Pamiętniki znalezione w Katyniu, opracowanie: Janusz Zawodny, Paryż 1989

Cmentarna inspekcja

Peerelowska cenzura obejmowała wszystkie dziedziny życia, w tym także nekrologi i napisy nagrobne.

Kontrolę zintensyfikowano po wizycie Zenona Kliszki, członka Biura Politycznego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Wymownym świadectwem działania inspekcji słowa jest napis na grobie adm. Xawerego Czernickiego.

Wcześniej, wykonany po śmierci jego żony w 1956 r., zawierał kłamliwą datę śmierci, odsyłającą w zamysle do Niemców jako sprawców zbrodni katyńskiej. Kolejna tablica umieszczona dopiero 16 października 1992 r. na grobie w 110. rocznicę urodzin admirała odkłamała poprzedni napis, wskazując prawdziwych – sowieckich – sprawców.

Grób będący do dzisiaj symbolem zwycięstwa nad prawdą nad katyńskim fałszem poświęcił



Nagrobek admirała Xawerego Czernickiego z dwiema datami śmierci FOT. ARCHIWUM MARYNARKI WOJENNEJ

współwięźni, kapelan Rodzin Katyńskich i pomordowanych na Wschodzie, ks. Zdzisław Peszkowski.

JB



ORP „Kontradmirał Xawery Czernicki” FOT. WIKIPEDIA

Pod Turbaczem

Jednym z najstarszych w Polsce, a już na pewno najwyżej położonym (1185 m n.p.m.) jest pomnik katyński pod Turbaczem w Gorcach.

Powstał w stanie wojennym; poświęcono go 3 maja 1982 r. Dokonał tego opiekun kaplicy partyzanckiej, a potem tzw. papieskiej na Turbacz, ks. Kazimierz Krakowczyk. Mając na uwadze zamiar zlikwidowania kaplicy przez miejscowe władze, pomnik wkomponowano w gorczańską ostatnią stację Drogi Krzyżowej. To upamiętnienie ofiar Katynia ukrywano, nie ujawniając nazwy pomnika. Wielu turystów sądziło, że przypomina on o losach miejscowych partyzantów.

Wzorem dla symbolicznej mogiły – przedstawiającej wystające z ziemi dłonie i stopy powiązane sznurem – było zdjęcie rąk polskiego oficera związanych na plecach, umieszczone wcześniej w kaplicy.

Twórca symbolicznego grobu ofiar Katynia to Czesław Pajerski (1931–2000), założyciel nowotarskiego Muzeum Regionalnego (1966), pomysłodawca i wykonawca kaplicy (1979).

Podobny motyw dłoni sterczących z ziemi dla przedstawienia ofiar Katynia wykorzystał wcześniej rzeźbiarz Tadeusz Nie wiadomski (1931–2006), żołnierz Armii Krajowej, więzień bezpieki) w Drodze Krzyżowej w Kodniu.



FOT. JACEK BUKOWSKI



Pomnik katyński pod Turbaczem FOT. JACEK BUKOWSKI



Konkurs na pomnik katyński

„To miał być rozdarty krzyż, który pękał, jakby cierpiał, a na nim ogromny napis »Katyń«. Mieliśmy świadomość, że było to optymalne rozwiązanie uwzględniające ówczesne warunki” – twierdzi w rozmowie z „Kombatantem” Adam Myjak, rzeźbiarz, który wraz z rzeźbiarzem Januszem Pastwą w 1983 r., podczas stanu wojennego, wygrali ogłoszony przez Stołeczną Radę Narodową konkurs na pomnik katyński.

Okres Solidarności zaowocował pierwszymi próbami upamiętnienia ofiar zbrodni katyńskiej wznoszeniem pomników. Zainstalowany 31 sierpnia 1981 r. w Dolince Katyńskiej na warszawskich Powązkach przez Krąg Pamięci Narodowej (braci Melaków) krzyż katyński tej samej nocy z polecenia władz zde-wastowała Służba Bezpieczeństwa, został wywieziony i na wiele lat ukryty. W 1983 r. Stołeczna Rada Narodowa ogłosiła konkurs na projekt pomnika własnej koncepcji. Konkurs wygrał Pan wraz z Januszem Pastwą. Jak Pan wspomina okoliczności z tym związane?

Patrzę na tę sytuację z pozycji twórcy – rzeźbiarza, dla którego poza polityką i treścią ideową, odzwierciedlaną przez dzieło, ważna jest też jakość artystyczna. Pod względem

artystycznym pomnik stanowiła prosta, byle jaka forma. Nie to było bowiem ważne. Był stan wojenny. Usunięcie krzyża katyńskiego wzbudziło mnóstwo komentarzy i niepokojów, zwłaszcza w środowiskach demokratycznej opozycji. Władzom, które wywołały te emocje, zależało na ich wyciszeniu. Dlatego Stołeczna Rada Narodowa ogłosiła zamknięty konkurs na pomnik katyński. Jego realizacją zajęły się Pracownie Sztuk Plastycznych. My, ich pracownicy, byliśmy zawodowcami. Gdy ogłoszono konkurs, wystartowaliśmy w nim, bo poniosła nas jego idea. Robić pomnik o Katyniu to wyzwanie ambitne i interesujące.

Mieli Panowie pomysł na jego kształt?

Idea pomnika była bardzo prosta, adekwatna do tamtego czasu. To miał być rozdarty krzyż, który pękał,

jakby cierpiał, a na nim ogromny napis „Katyń”. Mieliśmy świadomość, że było to optymalne rozwiązanie uwzględniające ówczesne warunki. Trudno nie zauważyć, że pierwszy pomnik, Melakowy, był podobny w wymowie i mógł spokojnie stać. Jego podstępna likwidacja to był nieprzemyślany ruch, który wiele kosztował ówczesne władze.

Czy akceptacja pomysłu przebiegała normalnie?

Wygraliśmy konkurs. Kłopoty zaczęły się w SRN, gdzie od architekta Adolfa Ciborowskiego¹, szefa grupy oceniającej, usłyszeliśmy, że nasz pomnik „jest trochę za dramatyczny, zbyt ekspresyjny, za mocny jest też napis »Katyń«. To trzeba by było zweryfikować, poprawić, wyciszyć”. Te uwagi my, młodzi ludzie, przyjęliśmy spokojnie. W każdym razie zrobiliśmy drugą „wyciszoną” wersję, w której krzyż był prosty, ale pozostał napis „Katyń”. W związku z tym usłyszeliśmy, że „tak, ale wicie, panowie, Katyń może nie, lepiej byłoby, żebyście zrobili napis: »żołnierzom polskim spoczywającym w ziemi katyńskiej«”. Uznaliśmy ich racje, a napis za spokojny i prawdziwy. Mieliśmy jednak świadomość, że czegoś naj-



Tablica na warszawskich Powązkach z 1982 r. FOT. ERAZM CIOŁEK

¹ Adolf Ciborowski, architekt i urbanista, dyrektor Instytutu Urbanistyki i Planowania Przestrzennego, członek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej; od 1985 r. poseł IX kadencji Sejmu, potem członek Rady Państwa.

ważniejszego w nim brakuje – że byli wśród zamordowanych przez NKWD także kolejarze, policjanci,

nakrytego całunem i z tego wystający krzyż, potężny, mający prawie 4 m. I narzucony nam napis – „żołnierzom polskim spoczywającym w ziemi katyńskiej”.



— Pomnik autorstwa Adama Myjaka i Janusza Pastwy, zdjęcie z 1982 r.

FOT. ERAZM CIOLEK

różne służby – nie wszyscy zatem byli żołnierzami. Mimo to zgodziliśmy się. I wtedy dostaliśmy zielone światło, żeby ostro nad projektem pracować.

— Co wpłynęło na ostateczny kształt artystyczny projektu pomnika?

Ciągle pamiętałem zdjęcia, które udało mi się zobaczyć, kiedy byłem w latach siedemdziesiątych na stypendium w Niemczech. Przy przeglądaniu albumów ze zdjęciami z Katynia utkwilo mi w pamięci jedno z nich, dramatyczne, przedstawiające pole zasłane białymi całunami, pod którymi leżały zwłoki. Właśnie całuny zrobiły na mnie niewyobrażalne wrażenie. Wciąż wracałem do nich myślami. Po dyskusjach zdecydowaliśmy, że zrobimy postać leżącego żołnierza

do pomnika dochodzić się będzie po ostrych dużych kamieniach. W tamtych realiach wydawało nam się, że taki pomnik będzie mówił prawdę. Nasza koncepcja była na tyle pojemna, że uważaliśmy wtedy i uważamy dzisiaj, że pomnik spełniałby rolę upamiętnienia naszego polskiego dramatu niewymagającego słów.

— Praca nad granitowym pomnikiem to także wysiłek fizyczny?

Prawie przez rok go kuliśmy. To była ciężka fizyczna robota. Wtedy nie było możliwości, żeby specjalnie sprowadzić kamień. Robiliśmy go z resztek kamieni, gdzieś załatwionych, wykombinowanych. We dwóch ciężko pracowaliśmy na cmentarzu na Woli, bo tam było zaplecze Pracowni Sztuk Plastycznych.

— Liczyli Panowie na szybki jego montaż?

Pomnik miał być montowany chyba 1 sierpnia 1985 r. Pamiętam moment, gdy wszystko było już przygotowane, fragmenty podstawy zawieszono na Powązki i zaczęto je ustawiać w Dolince Katyńskiej. Po południu następnego dnia mieliśmy zawieźć krzyż i go montować. Przyjechaliśmy rano, żeby już coś robić, gdy nagle pod bramą dostrzegliśmy samochód ciężarowy z elementami, które wczoraj były montowane. Zapytaliśmy robotników, co jest grane. I usłyszeliśmy, że „nie będzie montażu, trzeba wszystko wycofać”. Robotnicy byli opryskliwi. Wszystkie elementy porozsuwane. Zadzwoiliśmy więc do PSP, a tam: „nie da rady. Panowie, tu jest interwencja wysokiego biura rządowego. Nie ma mowy, bo ambasada radziecka się w to włączyła, nie wolno tego montować. Absolutnie wstrzymać montaż. Być może, na jesieni bądź na rocznicę jakąś listopadową czy coś takiego będzie możliwy ciąg dalszy”.

Przeczuwaliśmy, że coś jest nie tak, ale przecież wszystko było ustalone – mieliśmy decyzję władz miasta i wszystkie zezwolenia.

— Pytali Panowie o powody zmian?

Po tygodniu zostaliśmy wezwani do Pracowni Sztuk Plastycznych i tam od szefa urzędu miasta i innych jego przedstawicieli usłyszeliśmy: „Panowie, to nie może być zamontowane, trzeba zmienić napis”. „Jak to zmienić napis? Przecież tego nie da się zrobić! Ale myśmy się na pracowali” – zdziwiliśmy się. „To my wam zapłacimy za to” – odpowiedzieli. I potem cisza, długa cisza.

— Domyślaliście się powodów?

Wiedzieliśmy, że poszło o napis. Dostaliśmy zaproszenie od gen. Mie-



czysława Dębickiego², prezydenta Warszawy, na rozmowę. Pamiętam, jak czarna wołga stanęła pod bramą mojego domu i jego pracownik zapraszał do generała. Byłem zdumiony i wystraszony. Przypomniały mi się opowieści z dawnych czasów o czarnej limuzynie. Pojechałem. Zobaczyłem, że kolegę też dowieźli. Wprowadzili nas. Wszyscy byli grzeczni, kulturalni, pokazywali, że to nie więzienie, że traktują nas grzecznie. Jakiś mężczyzna nas prowadził. Nam ręce się pociły, czuliśmy, że coś jest grane. Pamiętam długi korytarz i pokoje: jeden, drugi, trzeci. Na końcu stał potężny, przystojny mężczyzna... uśmiechnięty. „A, witam panów, znakomitych artystów. Proszę bardzo, czego się panowie napiją? Proszę siadać” – tak nas przywitał. Obok nas siedział starszy mężczyzna, który mówił: „Panowie zrobili wybitne dzieło katyńskie, ale trzeba będzie to dzieło poprawić. Tam jest napis, który nie może się znaleźć, i musimy go oczywiście zmienić. I stąd ogromna prośba do panów,

da zrobić, bo to już jest płaskie, to jest bardzo mocno wykute i to by trzeba było skuwać i to się zniszczy”. On na to: „Co się nie da, co się nie

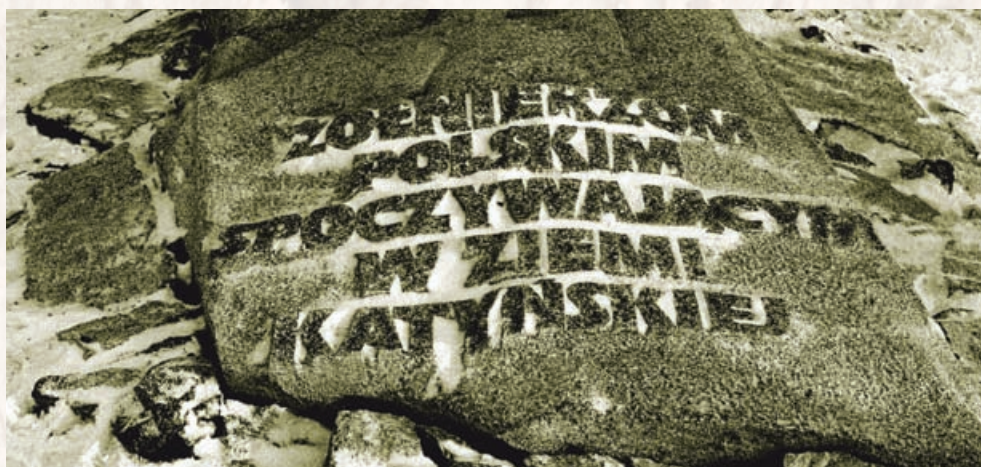
znę, zapytał: „Wiecie, kto to jest gen. Jan Mazurkiewicz „Radosław”. Ten człowiek, który wiecie, gdzie walczył, kim był, niech powie”. „To do-

Panowie zrobili wybitne dzieło katyńskie, ale trzeba będzie to dzieło poprawić. Tam jest napis, który nie może się znaleźć, i musimy go oczywiście zmienić.

da. Wy jesteście wybitni artyści, co to dla was, małe piwo”. I dodaje, żeby było jasne „Pieniądze nie grają roli. Dostajecie takie same honorarium”. Spojrzeliśmy na siebie, choć od razu wiedzieliśmy, o co chodzi. „A jaki napis?” – zapytałem. Jeden z urzędników rzekł wtedy: „Proszę panów, napis powinien być prawie taki sam: »Żołnierzom polskim zamordowanym przez hitlerowców/hitlerowskich najeźdźców – czy jakoś tak – leżącym w ziemi katyńskiej«. Zaniemówiliśmy. Potem, jękając się, powiedziałem: „Ale to niemożliwe, bo to przecież nieprawda”. Przecież wcześniej zrobiliśmy po prostu napis „Katyń” i można było zostawić tyl-

bra propozycja” – usłyszeliśmy od „Radosława”. Generał Dębicki, ciągle uśmiechnięty, ale widać, że już podrażniony, kontynuował: „Panowie, spokojnie, wiecie co, bo widzę, że nie wiecie za dużo, nie możecie wiedzieć, bo jesteście młodzi, przemyślcie spokojnie i przyjdźcie za dwa tygodnie, zapraszam”. Na to my: „No dobrze, zastanowimy się”. Ja, który zwykle kawy nie piłem, chyba z pięć ich wtedy wypilem.

Gdy wyszliśmy na ulicę, Janusz powiedział, że „przecież my nie możemy uczestniczyć w takim bezsensie, bo oni nas umoczą. Nie możemy tego zrobić. To jest niemożliwe, nie będziemy tego robić”.



FOT. ERAZM CIOLEK

żeby to przerobić”. Zaczęliśmy: „Panie generale – pamiętam tak się do niego zwracaliśmy – tego się już nie

ko „Katyń” i to by było najlepsze; czym ten napis razi, komu się nie podoba? – pytałem w myślach sam siebie. Nasz rozmówca zaś: „Próbuj się sugerować, że to Rosjanie, a to przecież Niemcy zrobili. Wy jesteście młodzi, wy tego nie znacie”. W pewnym momencie, pokazując na siedzącego obok starszego mężczy-

Zatelefonowaliśmy do PSP, by powiedzieć, czego żądają. Usłyszeliśmy: „Zróbcie, bo podpadniecie. Jak nie zrobicie, będziecie mieli za swoje”.

— Mieliście w kimś wsparcie?

Największe oparcie miałem w mamie. Sprzyjali nam także lu-

² Mieczysław Dębicki (1926–2001), gen. dyw., 1971–1983 szef Sekretariatu Komitetu Obrony Kraju, 1982–1986 prezydent Warszawy, 1985–1990 członek Prezydium Rady Naczelnej Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.



Pomnik katyński, odnaleziony po latach, dzisiaj stoi przed kościołem na warszawskim Kamionku ALINA NOWACKA

dzie środowisk opozycyjnych. Po latach ślady zainteresowania tym, co mówiliśmy i robiliśmy, znalazłem, przeglądając moją teczkę w Instytucie Pamięci Narodowej.

■ Nie zmieniliście zdania?

Uzgodniliśmy, że użyjemy argumentów warsztatowych, że tego nie da się zrobić, że to technicznie niemożliwe, że nie czujemy się na siłach.

Podczas kolejnej wizyty u gen. Mieczysława Dębickiego usłyszeliśmy od niego: „No, co tam, panowie, rozumiem, że przemyśleliście sprawę”. I wtedy ja się odezwałem: „My jednak nie będziemy tego robić, to mamy od rodziców przekazane. Byłem chowany, że inna jest prawda o Katyniu”. Powiedziałem, że tego nie zrobimy, bo co by później moje dzieci powiedziały. Janusz wypowiedział swoje „nie” podobnie. Nasz rozmówca na to – jakby nie usłyszał tego, co powiedzieliśmy: „Panowie, jeszcze raz podwajamy stawkę. Jedźcie do kamieniołomów i dostaniecie nowy kamień. To ma być zrobione”. My:

„Nie zrobimy tego”. On: „Jeszcze raz pytam: »zrobicie?«”. Usłyszał w odpowiedzi: „Nie!”. Wstał, nie podał ręki, odwrócił się i wyszedł. Wyprowadzający nas urzędnik mówił: „Panowie, czy wyście na głowę upadli? Co wy robicie? Wyście oszaleli?”. I tak nas wykopali.

■ Czy Panów odmowa stała się głośna?

Zaczęliśmy o tym opowiadać wszystkim, żeby się w razie czego bronić. Pomimo że powiedziano nam, iż nie wolno nikomu mówić o rozmowie w SRN. Oczywiście opublikowano to w gazetkach podziemnych. Informacja się rozeszła. Dotarła także do Wolnej Europy. Zaczęto o tym mówić.

■ Czy spotkały Panów szykany?

Okazało się, że przyblokowano mi paszport.

W 1985 r. w Dolince Katyńskiej postawiono jednak pomnik z kłamliwym i haniebnym napisem „oficerom polskim spoczywającym

w ziemi katyńskiej zamordowanym przez niemieckich faszystów w 1941 roku”. Później się okazało, że zrobił to Ryszard Cichocki, którego podobno helikopterem wozono po kamieniu do Wrocławia. Władze wybrały kamień, a on narysował, przyciął itd. Tak powstał drugi pomnik z napisem, który my odrzuciliśmy.

■ Jakie były dalsze losy wykonanego przez Panów pomnika?

Nasz pomnik peerelowskie służby gdzieś wywiozły. Dopiero później odnalazł go Stefan Melak, który bez naszej wiedzy postawił go na cmentarzu, przed głównym wejściem do kościoła pw. Matki Boskiej Zwycięskiej na Kamionku w Warszawie. Jest poobijany, zniszczony, nie ma fragmentów, jest niepełny. Jego siła artystycznego oddziaływania zmniejszyła się znacznie w tym miejscu, bo był on przewidziany do innego otoczenia.

■ Mimo wszystko ocalał. Jest oprócz najważniejszego przesłania także świadectwem Waszego zwycięstwa nad katyńskim kłamstwem.

Pomimo że pomnik jest wśród nas, jako jego twórcy mamy świadomość przegranej. Mieliśmy szanse, żeby zaistniał w miejscu dla niego najbardziej właściwym, w otoczeniu, dla którego był zaprojektowany. Domyślam się, że niewiele z osób, które obok niego przechodzą czy zatrzymują się, zna jego historię.

■ **Adam Myjak**, rzeźbiarz, absolwent warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, od 1990 r. jej profesor, w latach 1990–1996 i 1999–2005 rektor; przewodniczący jury międzynarodowego konkursu ogłoszonego w 2011 r. na projekt pomnika smoleńskiego.

■ **Antoni Janusz Pastwa**, absolwent warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, od 1994 r. jej profesor, rzeźbiarz, wieloletni dziekan Wydziału Rzeźby.



Ku czci ofiar katastrofy

W całym kraju 10 kwietnia br. wspominano osoby, które zginęły w zeszłym roku w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem. Główne uroczystości odbyły się w Warszawie. Brała w nich udział również delegacja Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z dr. Janem Stanisławem Ciechanowskim, p.o. kierownika Urzędu.

Główne uroczystości pierwszej rocznicy katastrofy smoleńskiej odbyły się na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, pod pomnikiem upamiętniającym ofiary.

„To już rok, to minął już cały rok od tego momentu, gdy wielu z nas, gdy dla wielu z obecnych tutaj, na warszawskich Powązkach, zawalił się świat. Minął rok od katastrofy na lotnisku w Smoleńsku, gdzie w drodze na uroczystości w Katyniu zginęło 96 naszych rodaków z panem prezydentem Lechem Kaczyńskim na czele” – powiedział podczas uroczystości prezydent RP, Bronisław Komorowski. „Minął rok i można z tej perspektywy zobaczyć ogrom dramatu i bólu, który przejął państwo polskie i naród. Trzeba z tej perspektywy widzieć

także 96 dramatów, które dotknęły rodziny ofiar katastrofy pod Smoleńskiem. Trzeba z perspektywy roku widzieć to, co jest wielkie, piękne, co także strasznie bolało, a także i zobaczyć z tej perspektywy rzeczy mniej istotne, jakimi są podziały, czasami spory, czasami konflikty polityczne” – dodał.

Ku czci ofiar odprawiono uroczyste nabożeństwo w Katedrze Polowej Wojska Polskiego, które celebrował biskup polowy Wojska Polskiego, Józef Guzek.

W centralnych uroczystościach uczestniczyli także premier Donald Tusk, przedstawiciele parlamentu, korpusu dyplomatycznego, władze stolicy oraz rodziny tych, którzy zginęli przed rokiem.



Prezydent RP Bronisław Komorowski zapalający znicze na Powązkach FOT. WWW.PREZYDENT.PL

Tego dnia delegacja UdSKiOR złożyła wieniec pod tablicą ku czci prezydenta RP Ryszarda Kaczorowskiego. Wisi ona na ścianie kamienicy przy al. Niepodległości. Prezydent Ryszard Kaczorowski mieszkał w tym domu podczas swych pobytów w Polsce. W uroczystości wzięły także udział delegacje miejscowych stowarzyszeń społecznych, uczniowie i harcerze. Obecni byli również członkowie rodziny ostatniego prezydenta II RP. **DK**

Powstańcy uczcili pamięć prezydenta

Granitową tablicę poświęconą prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej, Lechowi Kaczyńskiemu, odsłonięto 8 kwietnia 2011 r. w Muzeum Powstania Warszawskiego.

Tablica, która zawisła na fasadzie siedziby Muzeum, upamiętnia twórcę tej instytucji – tragicznie zmarłego w katastrofie rządowego Tu-154 M pod Smoleńskiem.

„Kilka dni po katastrofie zgłosili się do nas powstańcy warszawscy z inicjatywą upamiętnienia Lecha Kaczyńskiego, któremu zawdzięczają istnienie Muzeum. W tak

symbolicznym miejscu nie mogło zabraknąć upamiętnienia postaci Pana Prezydenta” – powiedział Jan Ołdakowski, dyrektor MPW.

Tablicę wykonano z czarnego, satynowanego granitu, z odlaną z brązu podobizną Lecha Kaczyńskiego.

DK



FOT. DOMINIK KAZMIERSKI/UDSKIOR

Węgierska tradycja w hołdzie ofiarom Katynia i Smoleńska

Odświeżeniem kopjafy – tradycyjnego starowęgierskiego pomnika-nagrobka – uhonorowano w węgierskim mieście Tatabánya pamięć polskich oficerów zamordowanych przez NKWD w 1940 r. w Katyniu oraz osób, które zginęły w katastrofie pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 r.

Uroczystości odbyły się 1 sierpnia zeszłego roku. Nagrobek w formie rzeźbionego słupa jest poświęcony polskiej podwójnej tragedii katyńskiej – 1940 i 2010 r. Pokryto go tradycyjnymi węgierskimi ornamentami. Jego głowica zakończona jest polską rogatywką wojskową, a na wysokości serca umieszczono wizerunek orła, polskiego godła narodowego.

Czernasty słup

Miejsce, na którym stanął pomnik-nagrobek, ma szczególne znaczenie nie tylko dla lokalnej społeczności. Plac Aradzkich Męczenników (Aradi Vértanúk) w Tatabánya nazwę otrzymał na cześć przywódców antyhabsburskiego zrywu węgierskiego lat 1848–1849. Po jego upadku 13 generałów, bohaterów skazano na śmierć i zamordowano w węgierskim wówczas mieście Arad. Dlatego na placu w Tatabánya – będącym właściwie śródmiejskim parkiem – znajduje się 13 wyrzeźbionych z drewna słupów pa-

miątkowych – wykonanych na wzór starowęgierskich słupów nagrobnych. Ten poświęcony Polakom jest czernastym.

Kopjafa

Kopjafa to symbol szacunku dla zmarłych. Umieszczanie przy grobach bogato rzeźbionych słupów to stara tradycja wywodząca się z Siedmiogrodu. W kulturze węgierskiej zwyczaj ten upowszechnił się pod wpływem kultury tureckiej. Stąd też rzeźbione nagrobki kopijne przez długi czas nie były akcepto-

wane przez religię chrześcijańską. Z biegiem czasu jednak upowszechniły się, mimo sprzeciwu Kościoła katolickiego. Ozdabia się je bogatymi ornamentami, płaskorzeźbami i napisami sławiącymi czyny zmarłego. Tradycyjne motywy zdobnicze to bryły geometryczne. Innymi ornamentami ozdabia się kopjafy w zależności od płci pochowanych lub upamiętnianych w ten sposób osób. Mężczyznom rzeźbi się koronę, buławę lub szyszak; dla kobiety – kok, dla dziewczyny – tulipan. Zakończenie w kształcie końcówki lancy jest symbolem śmierci bohaterskiej. Im więcej wyrzeźbionych informacji, tym dostojniejszy nagrobek.

Dzisiaj pomnikami nawiązującymi do tej tradycji honorowani są na Węgrzech bohaterowie wojenni i inne osoby uznane za godne najwyższego szacunku.

Na podstawie relacji Konrada Sutarskiego, dyrektora Muzeum Polonii Węgierskiej w Budapeszcie, oraz informacji uzyskanych od Zofii Lang, sekretarz Warszawskiego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej oprac.: **DK**



Polska część napisu na pomniku

FOT. ARCHIWUM MIKLÓSA PETRÁSSYEGO

Smutne filmy o strasznych zbrodniach

„Echa Katynia” to przegląd filmów dokumentalnych organizowany przez Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie. W tym roku w dniach 13-15 kwietnia odbyła się jego druga edycja. Była ona okazją do zobaczenia ciekawych produkcji dokumentalnych poświęconych sowieckim zbrodniom.

Poza IPN raczej nie ma możliwości obejrzenia tych filmów w telewizji, bardzo trudno zdobyć te produkcje na płytach DVD i taki stan utrzymuje się, niestety, już od wielu lat.

Przegląd trwał trzy dni. Pierwszego dnia wyświetlono dwa filmy: „17 dni września” w reżyserii Józefa Gębskiego oraz „Śledztwo w Miednoje” w reżyserii Anny Pietraszek. Drugiego „Czekistę” Aleksandra

Rogożkina, a trzeciego „The officer's wife” (Żona oficera) Piotra Uzarówicza.

Po zakończeniu projekcji odbywały się dyskusje panelowe.

DK

17 dni września

Obraz jest niezwykle sugestywną opowieścią powstałą na podstawie zapisków znalezionych przy jednym z rozstrzelanych, policjancie z Kielc.

W notatkach zawarł on wędrowkę, jaką odbył on i jego najbliżsi po wybuchu wojny na wschód. Autor dziennika był wprawnym obserwatorem. Notował wydarzenia, których był świadkiem, nastroje ludności, wojenną codzienność. Ostatni dzień przedstawiony w filmie to 17 września, gdy autora dziennika w jednym z miasteczek ówczesnej wschodniej Polski aresztowali Sowieci na skutek donosu miejscowego komunisty.

„17 dni września”, reż. Józef Gębski

Dominik Kaźmierski

Śledztwo w Miednoje

Reportaż zrealizowany podczas prac ekshumacyjnych na polskim cmentarzu w Miednoje, w tzw. dołach śmierci.

Sporą część filmu zajmują rozmowy z Polakami, patologami i specjalistami prowadzącymi oględziny zwłok oraz wolontariuszami z polskich szkół policyjnych – większość ofiar spoczywających w Miednoje było funkcjonariuszami przedwojennej Policji Państwowej – pomagającymi w pracach. Są także wypowiedzi oddelegowanych do prac rosyjskich kadetów. Jednym z motywów ukazanych przez autorów filmu jest porównanie ich postaw. Polskiej – pełnej poświęcenia z rosyjsko-sowiecką obojętnością.

„Śledztwo w Miednoje”, reż. Anna Pietraszek

Dominik Kaźmierski

Czekista

Sowiecka fabryka śmierci: tzw. trójka wyczytuje nazwiska osób i ich „wrogie życiorysy”, pada decyzja „rozstrzelać”. W więzieniu Czerezwydzajki ofiary idą do piwnicy piątkami, rozbierają się do naga – mężczyźni, kobiety, grubi, chudzi, mali, duzi. Stają twarzą do pięciu wyjętych z ram i ustawionych rzędem drzwi. Mówią, że chcą żyć, modlą się, odgrają oprawcom, tracą zmysły. Pada pięć strzałów. Nagie ciała, przywiązane sznurem za nogi, wywlekane są przez okno piwnicy za pomocą dźwigu. Wrzucone do przyczep ciężarowych samochodów odjeżdżają w nieznaną. Strumień wody ze szlauchu zmywa ich krew. Nadchodzi kolejna grupa skazanych, i jeszcze jedna, i jeszcze...

Tak wygląda codzienna praca tytułowego bohatera filmu, Andrieja Srubowa. To przewodniczący gubernialnej komisji Czerezwydzajki. Inteligent. Taśmowo wydaje wyroki i komendę, by strzelać. Tłumaczy się wyższą koniecznością, specyfiką rewolucji. Ma problem ze sobą, swoim małżeństwem. Od początku filmu można spodziewać się, że doprowadzi się do obłądu.

Oglądając kolejne, natrętnie powtarzające się obrazy – niczym w „Dniu świstaka” Harolda Ramisa, z tą różnicą, że w „Czekiście” zawsze scena kończy się śmiercią niewinnych ludzi – widz przymyka powieki. Powtarza: »już nie mogę na to patrzeć, chyba wyjdę« i... zostaje. Po projekcji zapada cisza, niczym hołd oddany ofiarom terroru. Konieczna jest przerwa, by po niej zacząć dyskusję.

Czerezwydzajka, Czeka to Wszechrosyjska Komisja Nadzwyczajna do Walki z Kонтrewolucją i Sabotażem, od sierpnia 1918 r. Wszechrosyjska Komisja Nadzwyczajna do Walki z Kонтrewolucją, Spekulacją i Nadużyciami Władzy. Policja polityczna powołana w Związku Sowieckim w 1917 r. przez „wodza rewolucji”, Włodzimierza Lenina, po zamachu na jego życie. W imię rewolucji zgładziła mniej więcej pół miliona ludzi, obywateli swojego „ludowego” państwa. Do dziś w Rosji pozostał kult czekisty – „mołodca”.

Film jest adaptacją książki „Drzazga” Władimira Zazubrina.

„Czekista” (Czekist), reż. Aleksander Rogożkin

Małgorzata Łętowska



Żona oficera

W tym filmie nie ma stosu ciał, przestrelonych czaszek, grozy mordu... Kamera rejestruje właściwie wyłącznie głosy członków rodzin tych, którzy zginęli w katyńskim lesie. Krótkie monologi pełne rozdzierającego żalu za mężem, ojcem, bratem, dziadkiem, kuzynem... Żalu wypowiadanego bez krzty nienawiści i przez to tak dojmująco smutne. Żalu nawet nie do oprawców, ale właściwie do tych, którzy milczeli kilkadziesiąt lat.

Reżyser filmu Piotr Uzarowicz – *notabene* pięknie władający polszczyzną, stryjeczny wnuk jednego z zamordowanych oficerów – na temat trafił przypadkowo. I właśnie w nim rozpoczął poszukiwanie swoich polskich korzeni. Ze zgromadzonych prywatnie funduszy nakręcił ponad 100 godzin wspomnień katyńskich rodzin rozsianych po całym świecie. Dodatkowym motywem był brak jakiegokolwiek wiedzy o zbrodni w społeczeństwie amerykańskim.

Oszczędnie występujący w filmie Amerykanie nie tają zawstyżenia drugą stroną katyńskiego kłamstwa. A jest nią milczenie. Choć mogą mieć tę satysfakcję, że jeden z nich – przemakający w filmie Alan Paul – w niedawno przetłumaczonej na polski monografii zbrodni katyńskiej nazwał ją „stalinowską wersją »ostatecznego rozwiązania« sprawy polskiej”. Nikt tak jak amerykański badacz nie oddał celniej istoty sowieckiej zbrodni.

Dramat ludzi wspominających swoich bliskich notowany oszczędną kamerą bez cienia patosu, o który było w tym przypadku jakże łatwo, poprzez prostotę i założoną przez reżysera dyskrekcję przekazu powoduje, że u widza występuje zadziwiające poczucie pobratymstwa. Z ofiarami i ich rodzinami.

Pierwsze pytanie po projekcji brzmiało: kiedy ten film zostanie rozpowszechniony?

„Żona oficera” (The officer's wife),
reż. Piotr Uzarowicz

Małgorzata Łętowska

Świąteczne spotkanie kombatantów

Kilkuset kombatantów przyjechało do Karolina, matecznika słynnego zespołu pieśni i tańca „Mazowsze”, na spotkanie z okazji świąt Wielkiej Nocy.

Obecni byli weterani z kilkudziesięciu organizacji z całego kraju. Organizatorami uroczystości byli: Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

oraz Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego. Instytucje te reprezentowali: UdSKIOR – dr Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika Urzędu, a samo-

urząd Mazowsza – marszałek Adam Struzik.

Początek nowej tradycji

„Dzisiejszy koncert jest wyrazem wdzięczności dla Was za walkę o niepodległość za to, że jesteście z nami, za to, że pokazujecie nam, jak służyć Ojczyźnie” – powiedział do kombatantów dr Jan Stanisław Ciechanowski. „Mazowsze» to dobro polskiej kultury. To wspaniały zespół, który całemu światu pokazuje, czym jest polskość. Dzisiejszy koncert dedykujemy Państwu, czcigodni weterani walk o niepodległość. Jest to wyraz naszej pamięci, hołdu i czci. Zapoczątkowujemy dzisiaj – mam taką nadzieję – tradycję corocznych spotkań kombatantów z całego kraju, nie tylko z okazji świąt Bożego Narodzenia, ale także z okazji Męki i Zmartwych-



Od lewej: Joanna Krupska, żona śp. Janusza Krupskiego; Waldemar Strzałkowski z Kancelarii Prezydenta RP; Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. Kierownika UdSKIOR FOT: ALINA NOWACKA



Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca Mazowsze im. Tadeusza Sygietyńskiego FOT. ALINA NOWACKA

wstania Pańskiego. Pamiętajmy przy wielkanocnym stole o tych, którzy od nas odeszli. Szczególnie o tych, którzy odeszli w tym koszmarnym ubiegłym roku. Niech pozostaną w naszych sercach, myślach na zawsze. Szanowni Państwo. Z okazji zbliżających się świąt Wielkiej Nocy chciałbym najserdeczniej życzyć zdrowia, wszelkiej pomyślności i niech Dobry Bóg ma nas wszystkich w opiece” – dodał.

Ważna jest przeszłość i przyszłość

Ze strony kombatanów głos zabrał gen. Zbigniew Ścibor-Rylski, prezes Zarządu Głównego Związku Powstańców Warszawskich. „Co może powiedzieć stary żołnierz, jeszcze z 1939 r., który walczył pod Kockiem i przeżył stratę naszej ukochanej Ojczyzny? Jest to największa tragedia dla żołnierza, który przeżył tamte dni. Ci, co dzisiaj rządzą, nie mają pojęcia, co to jest walka, co to jest strata ukochanej Ojczyzny. Jak można, aby w naszej Ojczyźnie panowały takie straszne różnice poglądów? Przeżywam to bardzo boleśnie. Żyjmy wspomnieniami naszych przodków, koleżanek i kolegów i patrzmy w przyszłość” – mówił w emocjonalnej przemowie.

Dobro polskiej kultury

Głównym punktem programu uroczystości był występ „Mazowsza”. Składało się na niego kilkanaście tańców pochodzących ze wszystkich krain geograficznych Polski. Zespół zaprezentował także wiązanek największych szlazierów, w tym słynnego „Furmana”. Dla gości przygotowano także obiad poprzedzony ekumeniczną modlitwą.

Wśród licznie przybyłych na uroczystość kombatanów byli m.in. gen. bryg. Zbigniew Ścibor-Rylski, prezes Związku Powstańców War-

szawskich; Tadeusz Michalski, prezes Rady Naczelnej Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej; Stanisław Ozonek, prezes Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich; Zygmunt Mogiła-Lisowski, prezes Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia, członek Rady Naczelnej ŚZZAK; Marian Kazubski, prezes Związku Inwalidów Wojennych; Jadwiga Obrembalska, prezes Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego; Waldemar Kruszyński, prezes Zarządu Obwodu Warszawa Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” – Stowarzyszenia Społeczno-Kombatanckiego; Eugenia Cegielska (Polski Związek b. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych – Koło Oberlangen).

Kancelarię Prezydenta RP reprezentował Waldemar Strzałkowski, obecni byli także m.in. przedstawiciele dowództwa Wojska Polskiego oraz ordynariatu polowego Wojska Polskiego, prawosławnego ordynariatu WP i ewangelicko-augsburskiego duszpasterstwa WP. W uroczystości uczestniczyli również: Joanna Krupska, wdowa po Januszu Krupskim, kierowniku UdSKiOR, który zginął w katastrofie smoleńskiej; Zbigniew Zieliński, b. kierownik UdSKiOR. **DK**



Występ „Mazowsza” FOT. ALINA NOWACKA

W trosce o kombatantów

Byłych żołnierzy polskich II wojny światowej, zamieszkałych w domach opieki oraz ośrodkach Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii, w dniach 3–7 marca 2011 r. odwiedził Jan Stanisław Ciechanowski, p.o. kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

JAN TARCZYŃSKI

Doktorowi Janowi Stanisławowi Ciechanowskiemu, p.o. kierownika Urzędu, i jego doradcy – piszącemu te słowa – dr. Janowi Tarczyńskiemu towarzyszyli reprezentanci środowisk kombatanckich w tym kraju, m.in. Czesław Maryszczak, prezes brytyjskiego SPK i przewodniczący Federacji Światowej Stowarzyszenia.

Ilford Park Polish Home w Stover

Delegacja Urzędu i Ludomir Lasocki, doradca ministra finansów RP, odwiedzili 3 marca Ilford Park Polish Home w Stover k. Newton Abbot w Devon, na pograniczu znanego Parku Narodowego Dartmoor.

Ilford Park jest zarządzany przez Agencję Weteranów (Service Personnel and Veterans Agency), która jest organem wykonawczym Ministerstwa Obrony. Troskliwą opiekę nad rezydentami rozstraca wykwalifikowany personel. Kładzie on szczególny nacisk na polską kulturę i tradycję, uwzględniając jednocześnie indywidualne potrzeby podopiecznych.

Ilford Park zaprojektowano jako ośrodek opieki. Oficjalnie otwar-

to go 16 grudnia 1992 r. Powstał w miejscu obozu Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, zlokalizowanego tutaj po II wojnie światowej. Ilford Park udziela opieki rezydencyjnej i pielęgniarstwa osobom, które kwalifikują się do przyjęcia, spełniając warunki zawarte w ustawie o polskich przesiedleńcach z 1947 r. (1947 Polish Resettlement Act).

Rezydenci

Najbardziej znanymi rezydentami – kombatantami Ilford Park Polish Home są:

- Mieczysław Juny – lat 98, były oficer Polskich Sił Zbrojnych, odznaczony Orderem Polonia Restituta, od lat przewodniczący samorządu weteranów w Ilford Park Polish Home i ich reprezentant względem władz ośrodka;
- ppłk Zbigniew Kozak – słuchacz Szkoły Podchorążych Broni Pancernych w Modlinie, plut. pchor. w kampanii wrześniowej 1939 r., oficer 1. Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka, kapitan w 1945 r., aktywny działacz środowisk powojennych po II wojnie światowej, w tym koła Oficerów 1. Dywizji Pancernej.

Spotkanie z p.o. kierownika UdSKiOR zgromadziło ponad 70 rezydentów Ilford Park, w większości b. żołnie-

rzy PSZ. Przybyli także: konsul RP z Londynu Jakub Zaborowski i dyrektor regionalny Agencji



FOT: STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANCÓW W WIELKIEJ BRYTANII



FOT: STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANCÓW W WIELKIEJ BRYTANII

Weteranów Ministerstwa Obrony Narodowej. Zainteresowanie tą niecodzienną wizytą reprezentanta rządu RP było tak duże, że do przedstawicieli lokalnej prasy i TV Polonia dołączyła także ekipa telewizyjna BBC, zaś wiadomość o spotkaniu w Ilford Park była prezentowana nie tylko w polskiej telewizji, ale także dwukrotnie w wiadomościach telewizyjnych regionalnej BBC.

Minister Jan Stanisław Ciechanowski zwrócił się do zebranych tymi słowami: „Mam wielką przyjemność podziękować całemu Zarządowi i pracownikom Polskiego Domu Opieki za pracę, jaką wykonują przez wiele lat istnienia tego ośrodka.

W imieniu rządu RP wyrażam wdzięczność Ministerstwu Obrony Jej Królewskiej Wysokości za opiekę, jakiej udzieliło swoim polskim sojusznikom z czasów II wojny światowej w latach ich późniejszego życia.

Od dziesięcioleci Ilford Park jest przystanią dla tych żołnierzy PSZ i ich współmałżonków, którzy ze względu na uwarunkowania polityczne zostali zmuszeni do osiedlenia się w Wielkiej Brytanii.

Ilford Park to naprawdę »rodzinny dom« – wyraźnie dostrzegamy troskę oraz zaangażowanie jego pracowników. Doceniamy również szacunek, jakim darzą oni swoich podopiecznych, bez względu na ich stopień sprawności fizycznej. Z całą pewnością będą wykorzystywał przykład Ilford Park jako ośrodka, który może być stawiany za wzór”.

Medale „Pro Memoria”

Na wniosek Ludomira Lasockiego, znajdującego od wielu lat działania ośrodka, p.o. kierownika Urzędu odznaczył Medalem „Pro Memoria” pięciu pracowników szczególnie zaangażowanych w sprawowanie opieki nad byłymi polskimi żołnierzami II wojny światowej, a dzisiaj pensjonariuszami Ilford Park Polish Home, w tym długoletnią dyrektorką ośrodka Clare Thomas i Lindę



FOT: STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANCÓW W WIELKIEJ BRYTANII

McVeight, od wielu lat szefową służb pielęgniarskich.

W imieniu odznaczonych podziękowała dyrektor Polish Home, podkreślając, że pamięć rządu polskiego o ich oddaniu dla polskich podopiecznych jest dla wyróżnionych nie tylko zaszczytem, ale i zobowiązaniem do jeszcze większego zaangażowania w tej niełatwej pracy.

Część oficjalną spotkania zakończył minirecital skrzypcowy jednego

z rezydentów, zaś w czasie rozmów indywidualnych dr. Ciechanowski z kombatantami powracano często do znaczenia kontaktów personalnych przedstawicieli Urzędu zarówno z byłymi żołnierzami polskimi, jak i ich brytyjskimi opiekunami. Delegacja Urzędu wizytowała cały ośrodek, odwiedzając także i tych podopiecznych, którym stan zdrowia nie pozwolił na uczestnictwo w spotkaniu. Spacer ulicami, bo tak nazwano korytarze obiektu, Lwowską, Gdańską, Warszawską, Krakowską etc., przy których znajdowały się jasne, przestronne pokoje, na parterze z własnymi ogródkami, pozostawił niezatarte wrażenie „małej Polski” pod opieką naszych brytyjskich przyjaciół.

Polskie Osiedle Penrhos

Następnego dnia delegacja Urzędu, do której dołączył prezes SPK w Wielkiej Brytanii Czesław Maryszczak, odwiedziła Polskie Osiedle Penrhos w północnej Walii. Osiedle powstało w 1949 r. z obozu Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia i rozwinęło się jako ośrodek specjalizujący się w opiece nad starszymi osobami. Ośrodek zakupiło SPK w Wielkiej Brytanii, a dzisiaj, po zmianach formalnych, prezes SPK stoi na czele zarządu osiedla.

W Penrhos stworzono rezydentom warunki do prowadzenia samodzielnego życia z poszanowaniem ojczyściej kultury, tradycji i religii. W zależności od stanu zdrowia rezydenta istnieje możliwość korzystania z opieki na trzech różnych poziomach. Od minimalnej pomocy „dochođzącej” do stałej opieki medycznej w szpitaliku.

Ośrodek ma 133 miejsca dla osób samotnych i małżeństw. Zapewniony jest stały nadzór przez personel oraz za pomocą alar-

mów zainstalowanych w każdym mieszkaniu.

Rezydenci

Najbardziej znani rezydenci to:

- ppłk Mieczysław Jarkowski, honorowy prezes SPK w Wielkiej



FOT: STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANCÓW W WIELKIEJ BRYTANII

Brytanii. Od 1926 r. harcerz, w kampanii wrześniowej oficer zwiadowczy 1. Dywizjonu 7. Pułku Artylerii Lekkiej, więzień gestapo aresztowany w październiku 1939 r. w czasie ucieczki z okupowanej Polski do Francji, jeńiec wojenny w obozie w Mur-nau, a później żołnierz 2. Korpusu Polskiego we Włoszech, całym życiem służy Ojczyźnie. Zdemobilizowany w Wielkiej Brytanii w 1946 r., pozostał w tym kraju, prowadząc aktywną działalność o charakterze społeczno-politycznym i niepodległościowym. Wybitne zasługi ppłk. Mieczysława Jarkowskiego w pracy dla kraju i narodu uhonorowano Srebrną i Złotą Odznaką Honorową SPK, trzykrotnie Krzyżem Zasługi SPK w Wielkiej Brytanii, Krzyżem Zasługi Federacji Światowej SPK, a przez rząd polski na uchodźstwie Orderem Polonia Restituta V kl. Rząd III Rzeczypospolitej odznaczył Mieczysława Jarkowskiego Orderem Polonia Restituta IV kl.

• mjr Tadeusz Krzystek z Polskich Sił Powietrznych – przygodę z lotnictwem rozpoczął od szkolenia szybowcowego. W wieku 20 lat zgłosił się jako ochotnik do wojska. Służbę rozpoczął od przydziału do 2. kompanii szkolnej lotnictwa w Świeciu jako mechanik. Po wybuchu II wojny światowej został ewakuowany ze Świecia do Zdołbunowa – ostatniej stacji kolejowej przed granicą ze Związkiem Sowieckim. Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski został wzięty do niewoli przez NKWD. Pod koniec sierpnia 1941 r. zwolniono go z sowieckiego obozu pracy i wstąpił do Armii Polskiej w ZSRR tworzonej przez gen. Władysława Andersa. Trafił do zgrupowania lotników w Tockoje, do eskadry łącznikowej, którą 4 kwietnia 1942 r. ewakuowano do Pahlevi w Persji. W listopadzie 1942 r. został przeniesiony do Blackpool do służby w personelu naziemnym Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii. W marcu 1943 r. w Lotniczej Szkole Technicznej w Halton uzyskał kwalifikacje specjalisty od przyrządów pokładowych – „instrumenciarza”. Następnie służył w: 302. Dywizjonie Myśliwskim „Poznańskim” stacjonującym w Kornwalii i w 133. Skrzydle Myśliwskim w Coolham. Po demobilizacji osiedlił się w Anglii. Na emeryturę przeszedł w 2004 r. – po 60 latach członkostwa w Stowarzyszeniu Lotników Polskich i 40 latach pracy na jego rzecz. Major Tadeusz Krzystek za pracę społeczną odznaczony został Krzyżem Komandorskim, Krzyżem Oficerskim oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a także Krzyżem Komandorskim i Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Wśród rezydentów Penrhos trzeba także przypomnieć kpr. Micha-

ła Łabędzia z 2. Korpusu Polskiego oraz absolwentki wojennej Szkoły Młodszych Ochotniczek, a wśród nich Teresę (Renię) Somkowicz, zasłużonego pracownika społecznego Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, i wychowanków Junackiej Szkoły Kadetów, założonej w Armii Polskiej na Wschodzie przez gen. Władysława Andersa.

Delegacja Urzędu zapoznała się z warunkami życia w Penrhos, oprowadzona po rozległym ośrodku

dodając, że Rzeczpospolita jest Mu wdzięczna za wysiłek utrwalenia w pamięci potomnych żołnierzy Polskich Sił Powietrznych, walczących o wolność Ojczyzny i Europy u boku zachodnich aliantów.

Spotkanie z rezydentami ośrodka zagaił jego kierownik Michał Drewieński, podkreślając znaczenie wizyty kierownika Urzędu w środowisku b. polskich żołnierzy w północnej Walii. Wystąpienie kierownika Urzędu zawierające ważne przesłanie określające działania



FOT: STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANÓW W WIELKIEJ BRYTANII

przez jego kierownika Michała Drewieńskiego. Czesław Maryszczak, prezes Zarządu Polskiego Osiedla Penrhos, podkreślił ogromne zaangażowanie personelu w stworzenie jak najlepszych warunków życia i opieki często już bardzo wiekowym kombatanom. Spotkanie z byłymi żołnierzami PSZ, rezydentami osiedla, rozpoczęło się zupełnie przypadkowo już w czasie wizytacji obiektu od krótkich odwiedzin w mieszkaniu mjr. Tadeusza Krzystka i jego żony Anny. Gospodarz ofiarował kierownikowi Urzędu egzemplarz pomnikowej księgi „Polskie Siły Powietrzne w Wielkiej Brytanii w latach 1940–1947”, nad którą pracował przez wiele lat. Dziękując autorowi, Jan Stanisław Ciechanowski gratulował dzieła,

władz państwowych na rzecz kombatanów przyjęto ze zrozumieniem. Spotkanie nabrało charakteru przyjacielskiej rozmowy, prowadzonej z pensjonariuszami Penrhos. Wizyta w Polskim Osiedlu Penrhos, złożona wspólnie z konsulem generalnym RP w Manchesterze Piotrem Nowotniakiem i wicekonsulem Szymonem Białkiem, była – tak jak i poprzednia – pierwszym spotkaniem kierownika UdSKiOR z podopiecznymi w tym polskim osiedlu, oddalonym od Londynu o prawie 300 mil. Stanowiła ważny element personalizacji wzajemnych stosunków.

Polski Ośrodek Katolicki w Swindon

Delegacja Urzędu, na czele z p.o. jego kierownika, wraz z pre-

zesem Czesławem Maryszczakiem spotkała się 5 marca w Polskim Ośrodku Katolickim w Swindon z członkami Koła nr 334 SPK w tym mieście. Doktor Jan Stanisław Ciechanowski zapoznał się z historią Koła, jednego z najbardziej prężnych w regionie, odczytaną przez Marka Otrębskiego, poznał jego zarząd i członków, przedstawionych przez prezesa Alfreda Ostaszewskiego i sekretarza Bronisława Rejeka. Delegacja Urzędu z zadowoleniem powitała uczestnictwo – obok b. żołnierzy polskich II wojny światowej – ich ideowych spadkobierców, młodszych często o kilkadziesiąt lat urodzonych już w Wielkiej Brytanii, jak np. Marek Smolicz. To istotne zjawisko przekazywania tradycji walki o suwerenność Ojczyzny młodemu pokoleniu zostało podkreślone w wypowiedzi Jana Stanisława Ciechanowskiego. Omawiano dalsze plany działalności Koła nr 334 i możliwość współpracy z Urzędem. Spotkanie zakończyło się tradycyjnie, a więc rozmowami kombatantów z p.o. kierownika Urzędu.

Kolejny dzień wizyty upłynął na spotkaniu z Zarządem SPK w Wielkiej Brytanii i Federacji Światowej SPK. W biurze SPK w londyńskim Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym na delegację Urzędu oczekiwało prawie 20 działaczy kombatanców, a wśród nich: Stefania Brewka i Zygmunt Kędziński, członkowie Zarządu Głównego SPK; harcmistrz Jacek Bernasiński, sekretarz generalny SPK w Wielkiej Brytanii i Federacji Światowej SPK, przewodniczący Zarządu Okręgu Związku Harcerstwa Polskiego w Wielkiej Brytanii; a także płk Stanisław Berkiet, prezes Związku Żołnierzy 5. Kresowej Dywizji Piechoty, prezes Związku Żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, prezes Związku Żołnierzy 15. Pułku Ułanów Poznańskich, wiceprezes Zarządu Federacji Organizacji Kom-

batanców Polskich Sił Zbrojnych; płk Wiesław Wolwicz, prezes Zgromadzenia Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari; kpt. Jerzy Lis, wiceprezes Związku „Karpaczków” 3. Dywizji Strzelców Karpackich. W czasie rozmów, którym przewodniczył prezes Zarządu SPK Czesław Maryszczak, poruszono sprawy najbardziej istotne dla b. żołnierzy PSK, w tym m.in. przyszłości tej organizacji, uczestnictwa kombatantów w uroczystościach zagranicznych i w Polsce, współpracy z krajowymi organizacjami powojskowymi, a także kwestie awansowe i odznaczeniowe. Spotkanie było znakomitą okazją nie tylko do wymiany poglądów i przedstawienia kombatanców postulatów, na które odpowiadał p.o. kierownika Urzędu, ale także do podjęcia wspólnych inicjatyw na rzecz upamiętniania w Wielkiej Brytanii Polaków w żołnierskich mundurach, którzy szczególne zasłużyli się, walcząc w czasie II wojny światowej o wolność „naszą i waszą”.

Polski Dom Opieki „Antokol” w Bromley

Kolejny i ostatni dzień wizyty w Wielkiej Brytanii, 7 marca, przeznaczono na odwiedzin w Polskim Domu Opieki „Antokol” w Bromley, Kent. „Antokol” założono w 1951 r. dla starszych Polaków, którzy nie mogli po II wojnie światowej wrócić do Polski. Dom ma 33 sypialnie o różnych rozmiarach – niektóre mogą być przeznaczone dla małżeństw. Siostry felicjanki opiekują się kaplicą, gdzie polski kapelan odprawia Msze św.

Rezydenci

Wśród rezydentów wymienić trzeba: ppor. Władysławę (Władę) Majewską z 2. Korpusu Polskiego i 1. Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka, wybitną artystkę estradową słynnego zespołu „Lwowska Fala”, oraz Elżbietę Piekarską

z 2. Korpusu Polskiego, gdzie służyła w szpitalu polowym jako pielęgniarka, a także Adama Twardowskiego, powojennego działacza na rzecz wyzwolenia Polski z jarzma komunizmu, rezydującego w Wiedniu, skąd przekazywał informacje o charakterze wywiadowczym odpowiednim służbom Stanów Zjednoczonych.

Delegację Urzędu, której towarzyszył Jarosław Koźmiński, redaktor naczelny „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”, najstarszej gazety polskiej w Europie, wydawanej nieprzerwanie od 1940 r., przywitała prezes Zarządu Polish Housing Association, właściciel „Antokolu”, Lucyna Quirke wraz z Andrzejem Morawiczem, przewodniczącym Rady Nadzorczej i kierownikiem obiektu dr. Piotrem Nowakiem.

Po spotkaniu z rezydentami i rozmowie na temat kombatanców problemów, delegacja Urzędu złożyła życzenia urodzinowe ppor. Władysławie Majewskiej, która 19 marca ukończyła 100 lat. Była to ostatnia możliwość spotkania z tą dziennikarką radiową, aktorką i pieśniarką oraz działaczką emigracyjną, słynna Włada zmarła wkrótce, 18 maja 2011 r., w Chislehurst.

Delegacja zwiedziła także dom, rozmawiając z kierownictwem „Antokolu” o kwestiach związanych z prowadzeniem ośrodka opieki nad byłymi polskimi żołnierzami II wojny światowej.

Czterodniowa wizyta dr. Ciechanowskiego, p.o. kierownika Urzędu, i jego doradcy w ośrodkach terenowych polskich kombatantów i spotkanie z Zarządem Głównym SPK w Londynie była ważnym i potrzebnym elementem zacieśniania współpracy między UdSKiOR a przedstawicielami tej części narodu polskiego, która wskutek dyktatu jałtańskiego zmuszona była do – już bezorężnej – walki o suwerenność Ojczyzny poza jej granicami. ■

WSPÓŁPRACA Bartosz Wasiak

Mała Polska nad Amizą

Jedną z konsekwencji dwubiegunowego, powojennego porządku politycznego było powstanie na całym świecie licznych enklaw/eksklaw, politycznych tworów, w których na miejscu dotychczasowych mieszkańców osiedlili się ludzie rzućeni najczęściej przez dziejowe zawieruchy, z reguły usuwanych ze swoich siedzib. Niemal nie istnieje w powszechnej świadomości to, że także Polacy stworzyli taką małą społeczność poza swoim krajem. Jej żywot był, niestety, krótki.

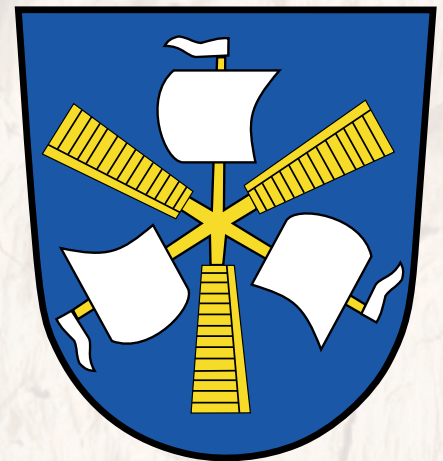
DOMINIK KAŹMIERSKI

Zakończenie działań frontowych II wojny światowej nie było – jak chciałoby wielu – końcem czasów chaosu. W Europie, jednym z głównych miejsc dopiero co zakończonego krwawego konfliktu, nastał czas przesuwania granic wielu państw, masowych wysiedleń ludności, tworzenia dwóch bloków politycznych i symbolicznego podzielenia Starego Kontynentu słynną „żelazną kurtyną”. Dla rzeszy ludzi niepokodzonych z nowymi porządkami nie było miejsca. Przez kilka powojennych lat dawali jednak o sobie znać, a ich sprawa co jakiś czas wypływała na łamy gazet.

Wypędzeni i wypędzający

Jedynym istniejącym do dzisiaj w Europie państwowym reliktem

tamtych czasów jest obwód kaliningradzki, graniczący od północy z naszym krajem, a od wschodu z Litwą. Dzieje tej rosyjskiej eksklawy (enklawa ze wszystkich stron graniczy tylko z jednym państwem) sięgają przełomu lat 1944/1945. Wówczas to Armia Czerwona podczas działań wojennych zajęła byłe Prusy Wschodnie. Po zakończeniu wojny, na konferencji w Poczdamie, zwycięskie mocarstwa zdecydowały o losie tej bylej już niemieckiej prowincji. Większa część Prus Wschodnich przypadła Polsce, ok. 1/3 dostali Sowieci. Niemiecką ludność miejscową, z obu części – o ile wcześniej sama nie uciekła z tych terenów – postanowieniem „wielkiej trójki” przesiedlono do Niemiec. Po polskiej stronie zosta-



Herb Haren FOT. WIKIPEDIA

li mieszkańcy przyznający się do polskich korzeni i niewielka grupa Niemców. Sowieci wysiedlili wszystkich autochtonów, a na ich miejsce sprowadzili rosyjskojęzycznych kolonistów. Przez powojenne dziesięciolecie obwód kaliningradzki był integralną częścią Związku Sowieckiego. Po upadku komunistycznego mocarstwa i powstaniu oddzielnych od Rosji niepodległych państw bałtyckich, stał się niezależną niewielką prowincją.

Berlin i Triest

Z końcem zimnej wojny przestała także istnieć najsłynniejsza powojenna enklawa w Europie – Berlin Zachodni. Tworzyły go trzy sektory okupacyjne stolicy Niemiec zarządzane przez mocarstwa zachodnie: francuski, angielski i amerykański. Tuż po zakończeniu wojny były to po prostu strefy wpływów w stolicy pokonanego wroga, ustalone na konferencjach



Checkpoint Charlie, tablica przy wyjeździe z Berlina Zachodniego FOT. WIKIPEDIA



pokojowych, bo żołnierze tych państw wszak Berlina nie zdobywali. Jednak podział świata na obóz komunistyczny i państwa zachodniej demokracji sprawił, że owe trzy sektory, połączone w jeden organizm administracyjny stały się parapaństwem – niemiecką enklawą „wolnego świata” w komunistycznej części Europy.

Nieco mniej znane są dzieje Wolnego Terytorium Triestu. Powstało ono na południowym krańcu „żelaznej kurtyny”, a jego początki sięgają czasu jeszcze przed formalnym zakończeniem działań wojennych. Wówczas to dowództwo angloamerykańskie uzgodniło

były krótkie, ale burzliwe. Trzeba tu wspomnieć m.in. o masowych mordach dokonywanych na Włochach przez komunistyczną partyzantkę jugosłowiańską.

Polacy na zachodzie Niemiec

Także i Polacy, po zakończeniu działań wojennych, powołali własną społeczność, która na przekór nowym niesprawiedliwym czasom chciała rządzić się samodzielnie. Miejscem, które wybrali na osiedlenie się, było pogranicze niemiecko-holenderskie w dorzeczu rzeki Amizy (Ems), zw. Emslandem. Jest to część dzisiejszego kraju związkowego Dolna Saksonia.

wać polscy żołnierze i oficerowie. W następnym roku dołączyli do nich m.in. Francuzi. Ponadto przez lata wojny do Emslandu zaczęto też zwozić robotników przymusowych zatrudnianych głównie w okolicznych gospodarstwach rolnych. Nie wolnicy pochodzili w większości z ziem polskich, a po 1941 r. także ze Związku Sowieckiego. Z biegiem lat robotników przymusowych wymieniano na dotychczasowych jeńców wojennych, zarówno żołnierzy, jak i oficerów. Było to niezgodne z konwencjami, ale Niemcy mało się nimi w tym przypadku przejmowali. Obozy zorganizowano w kilkudziesięciu miejscowościach



Wizyta gen. Stanisława Maczka w Oberlangen

HARCEREK WARSZAWY 1939–1945”, WARSZAWA 1983

ŹRÓDŁO: WIKIPEDIA/H. WALTER, H. NOWAK, „W OBOZACH” W: POD RED. ANNY ZAWADZKIEJ I ZOFII ZAWADZKIEJ, „PEŁNIĆ SŁUŻBĘ... Z PAMIĘTNIKÓW I WSPOMNIENI

z partyzantami Josipa Broz-Tity podział strefy wpływów. Zamieszkałe przez ludność włoską i słoweńską sporne tereny wokół Triestu, o które spór toczyły zarówno Włochy, jak i Jugosławia, postanowiono pozostawić czasowo poza oboma państwami. W 1947 r. utworzono republikę, w której wpływy miał mieć i wschód, i zachód. Eksklawa istniała do 1954 r. (formalnie do lat siedemdziesiątych), gdy podzielono ją między oba roszcujące sobie do niej prawo państwa. Dzieje Triestu

Tę krainę geograficzną tworzy kilka powiatów ziemskich, m.in. Emsland Północny, Południowy, hrabstwo Bentheim i kilka innych. Od wieków niemiecka, w 1945 r. miała stać się polska. Polacy jednak pojawili się na tym terenie już wcześniej. Jeszcze przed wybuchem wojny w Emslandzie władze III Rzeszy zaczęły tworzyć sieć kilkudziesięciu obozów przeznaczonych dla przyszłych jeńców wojennych. Już pod koniec września 1939 r. zaczęli do nich napły-

Emslandu, m.in. w Versen, Fullen, Esterwegen i Walchum.

Nieco inne są dzieje obozu założonego w znajdującej się w północnej części Emslandu miejscowości Oberlangen. Tam po klęsce Powstania Warszawskiego Niemcy stworzyli jeden z kilku obozów jeńców dla kobiet-żołnierzy – ich status uznali jedyny raz podczas II wojny światowej. Jako jeńców, a nie więźniów, potraktowano żołnierzy-kobiety walczące w stolicy Polski. Dotyczył tego specjalny

zapis w jednym z punktów dokumentu o „zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie”, jaki podpisali gen. Tadeusz Komorowski „Bór” i gen. Erich von dem Bach-Zelewski.

W momencie zakończenia wojny w dotychczas niemal czysto niemieckim Emslandzie znajdowała się mieszananka narodowości. Wśród nich najliczniejszą grupę stanowili Polacy.

Polski żołnierz – zwycięzca

Na czasy II wojny światowej i udział w niej polskiego wojska przywykło się u nas patrzeć z pozycji pokonanego. Spory w tym udział powojennej propagandy peerelowskiej. Akcentowała ona klęskę września 1939 r., a „wyzwolenie” Polacy wedle niej zawdzięczać mieli głównie Armii Czerwonej. W świadomości sporej części społeczeństwa mieliśmy okrutnych niemieckich zdobywców i potężnych sowieckich „wyzwolicieli”. Polak zawsze był tym „słabszym”. Przykłady momentów chwały żołnierza polskiego podczas II wojny światowej były przemilczane. A właśnie w Emslandzie i północnej części Niemiec podczas prowadzonych działań wojennych polska armia występowała jedynie w roli tych, którzy zwyciężają i ustalają nowe porządki.

W północnych Niemczech operowała przede wszystkim 1. Dywizja Pancerna pod dowództwem gen.

Stanisława Maczka. Granicę Niemiec polscy pancerniacy przekroczyli w okolicach miejscowości Goch w Nadrenii Północnej-Westfalii 8 kwietnia 1945 r. Szlak bojowy brygada zakończyła zaś 5 maja w niemieckiej twierdzy morskiej Wilhelmshaven. Jesz-

cze tego samego dnia nad głównymi budynkami miasta, ku niepomiernemu zaskoczeniu jego niemieckich mieszkańców, załopotaly biało-czerwone flagi, a w mieście władzę przejęło polskie dowództwo. Podczas tej ostatniej w czasie wojny kampanii Polacy weszli do Emslandu i wyzwolili także m.in. obóz w Oberlangen.

Właściwe zajęcie Emslandu przez wojsko polskie nastąpiło 19 maja 1945 r. Wówczas to polscy żołnierze wysiedlili prawie całą ludność z miejscowości Haren, która od tego momentu stała się nieformalną stolicą polskiej eksklawy. Spośród niemieckich mieszkańców Haren w swoim domu mógł pozostać burmistrz z rodziną i zakonnice z miejscowego klasztoru. Ludność niemiecką zakwaterowano w okolicznych wsiach – część z nich także szykowano na miejsce osadnictwa ludności polskiej. W pustych domach hareńczyków rozmieszczono dotychczasowych polskich robotników przymusowych, jeńców i więźniów obozów koncentracyjnych z tej części Niemiec. Na początku w Haren znalazło schronienie przeszło 5 tys. naszych rodaków, w tym przeszło 1700 kobiet. Wkrótce zaczęli przybywać także i inni Polacy.

Z błogosławieństwem Monty’ego

W 1945 r., po raz pierwszy w dziejach, polski wojskowy został jednym

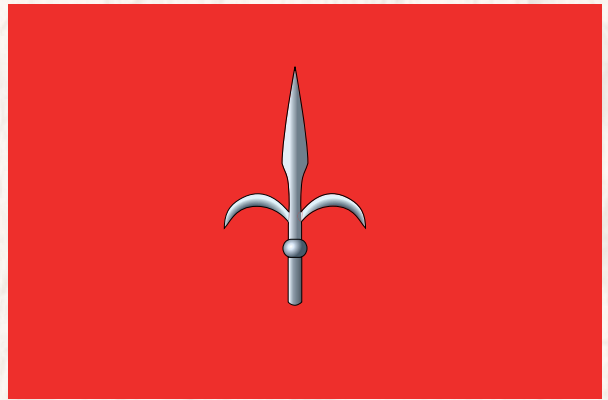
z dowódców armii okupującej Niemcy. Był nim gen. Klemens Rudnicki, który zastąpił gen. Stanisława Maczka na stanowisku dowódcy brygady pancerniej. Podlegały mu także i inne polskie formacje wojskowe stacjonujące na tym terenie, m.in. Brygada Spadochronowa.

Po zakończeniu wojny pokonanym Niemcom odebrano ich wszystkie zdobycze terytorialne. Państwo podzielono na cztery strefy okupacyjne (nie licząc ziem wcielonych w granice powojennego państwa polskiego i Związku Sowieckiego): amerykańską, brytyjską, francuską i sowiecką. Polacy operowali w strefie brytyjskiej (walczyli podporządkowani formalnie 2. Korpusowi Kanadyjskiemu).

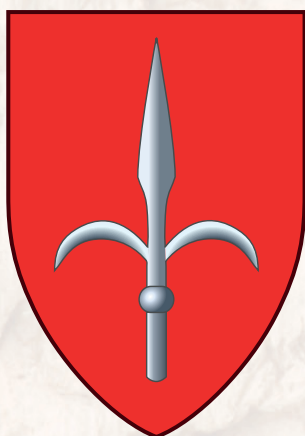
Funkcjonowanie polskiej enklawy w Emslandzie wymagało więc przede wszystkim zgody brytyjskiego dowództwa. Marszałek polny Bernard Law Montgomery wydał je bez specjalnych oporów. W ten sposób pozbywał się dość kłopotliwego balastu, jakim dla brytyjskich sił okupacyjnych byli wyzwalani więźniowie, jeńcy i robotnicy przymusowi. Na terenie stacjonowania polskich jednostek Brytyjczycy zaczęli więc kierować wszystkich Polaków wyzwalanych przez nich w innych częściach Niemiec. Wówczas też zaczął powstawać polski samorząd cywilny.

Ocaleni z wojennej burzy

Ludność polską, jaka znalazła się po zakończeniu wojny w Emslan-



Flaga Wolnego Terytorium Triest FOT. WIKIPEDIA



Godło Wolnego Terytorium Triest FOT. WIKIPEDIA





dzie, trudno byłoby nazwać kolonistami. Byli to przede wszystkim jeńcy wojenni z oflagów, robotnicy przymusowi i więźniowie obozów koncentracyjnych. Pilną sprawą było przede wszystkim znalezienie dla nich dachu nad głową oraz zapewnienie im wyżywienia i możliwości leczenia. Duża część z nich była niedożywiona, a nawet skrajnie wyczerpana. Sprawami zaopatrzenia zajęli się przede wszystkim polscy żołnierze, którzy odstępowali cywilom lwią część zaopatrzenia dostarczanego im jako aliantom. Pomoc nie obejmowała mieszkających w Emslandzie Niemców, którzy dopiero teraz zaczęli odczuwać skutki wojny. Wcześniej była to okolica nadzwyczaj spokojna, nie było bombardowań, a walki trwały krótko.

„Wreszcie mogliśmy najeść się do syta” – wspominała po latach jedna z Polek pracująca w Emslandzie w kantynie wojsk polskich. „Karmiliśmy głównie Polaków, ale pamiętam, że przychodziły też i niemieckie dzieci. »Bitte Kaugummi, bitte«, »Bitte, Bonbon, bitte«” – prosiły. „Chodziło im o amerykańską gumę do żucia i słodycze, jakie dostawaliśmy. Ale przecież to dla naszych, a nie dla Niemców. Któregoś dnia dałam jednemu niemieckiemu dzieciakowi, który tak prosił, kawał chleba z masłem, a ten wyrzucił to na ziemię, że chleb to on ma, a chce »Kaugummi«. Wkurzyłam się i naskarzyłam polskiemu wartownikowi, a tamten pognął Niemca. Zirykowało nas to, że tutaj są ludzie po kacetach, a ten mały jeszcze wybrzydza”.

Krótką chwilą wytchnienia

Z biegiem czasu Polacy zaczęli się w Emslandzie organizować. Haren przemianowano najpierw na Lwów, a później na Maczków. Uehonorowano w ten sposób dowódcę brygady pancerniej, na której utrzymaniu pozostawała cywilna ludność. Wybrano władze cywilne

złożone z Polaków. Maczków na przeszło dwa lata stał się miastem niemal czysto polskim – z polskimi burmistrzem, szkołą, strażą pożarną i katolicką parafią. Ulice otrzymały polskie nazwy, takie jak: Armii Krajowej, Legionów, Jagiellońska, Zygmuntowska, Lwowska, Łyczakowska, Wileńska, Polna, Ogrodowa, Kopernika, Mickiewicza, Akademicka. Niektóre nazwy bywały nieco dziwaczne jak Ujazdowskie Avenue. Nowa pieczęć miejska przedstawiała tarczę herbową z kwiatem maku, nad tarczą umieszczono hełm i skrzydło husarskie jako znak 1. Dywizji Pancerniej.

Prężnie rozwijało się polskie życie kulturalne. W Maczkowie znalazł schronienie, po opuszczeniu obozu Buchenwald, m.in. reżyser teatralny Józef Szajna. Założono tu także Uniwersytet Ludowy. Powstał 19 czerwca 1945 r. Teatr Ludowy im. Wojciecha Bogusławskiego, zorganizowany przez reżysera teatralnego Leona Schillera, wyzwolonego z obozu jenieckiego. Polskie instytucje powstawały także w innych miastach Emslandu. W pobliskim Meppen znajdowała się polska księgarnia, w której sprzedawano miesięcznie kilkadziesiąt tysięcy książek. Wydawana była polska prasa, gazety „Dziennik” i „Defilada” osiągały początkowo nakład do 90 tys. egzemplarzy. Powstało kilkanaście polskich przedszkoli i szkół, a w samym Maczkowie gimnazjum, liceum i Polskie Gimnazjum Mechaniczne. Zarejestrowano 289 ślubów i 101 pogrzebów.

Czarne chmury nad polską kolonią

Sytuacja taka nie trwała jednak zbyt długo. Status Polaków zaczął się komplikować, a o losie polskiego Emslandu mieli ostatecznie zdecydować politycy. Na skutek powojennych ustaleń Polska znalazła się w komunistycznej części Europy. Rządy zachodnie cofnęły

uznanie władzom polskim znajdującym się w Londynie. Jednocześnie próby stworzenia niezależnych polskich ośrodków wywoływały furję u rządzących w Warszawie komunistów i ich sowieckich patronów. Wśród Polaków przebywających na Zachodzie zaczęto prowadzić nachalną propagandę mającą ich skłonić do „powrotu do kraju”. W polskich środowiskach zaczęli działać ludzie będący na usługach komunistycznych służb specjalnych. Polegało to m.in. na antagonizowaniu polskich działaczy, rozpuszczaniu fałszywych informacji i uprawianiu prosowieckiej propagandy. Równocześnie większość Polaków nie mogła wrócić do domu bądź to z powodów antykomunistycznych przekonań i uzasadnionych obaw przed tym, co nad Wisłą może ich spotkać, bądź dlatego, że ich domy znalazły się poza granicami Polski.

Naciski komunistów i Sowietów na władze brytyjskie, z biegiem czasu nasilające się, trafiały na coraz podatniejszy grunt, aż doprowadziły do decyzji o likwidacji polskiej społeczności w Emslandzie. Na decyzję tę złożyło się także kilka innych przyczyn, m.in. ekonomicznych. Po wojnie Wielka Brytania nie była w stanie utrzymać swojej strefy okupacyjnej w Niemczech. Na skutek dostaw żywności dla zrujnowanych wojną Niemiec, zaczęło jej brakować na Wyspach, co powodowało społeczne niezadowolenie. Obawiano się także tego, że ludność stref zachodnich może z tego powodu skłonić się ku Związkowi Sowieckiemu, a Niemcy zjednoczone pod jego egidą byłyby dla państw Europy Zachodniej śmiertelnie niebezpieczne. W takiej sytuacji nikt nie zaprzętał sobie uwagi coraz bardziej niewygodną dla wszystkich polską społecznością Maczkowa.

Polacy – Niemcy

W dodatku z biegiem czasu zaczęły antagonizować się spo-

łeczności Polaków i Niemców zamieszkujących Emsland. U tych pierwszych coraz mocniej zaczęła dochodzić do głosu frustracja spowodowana niepewnością dalszych losów. W dodatku w oczach Brytyjczyków z „Polaków i sojuszników” stali się „displaced persons” (bez-

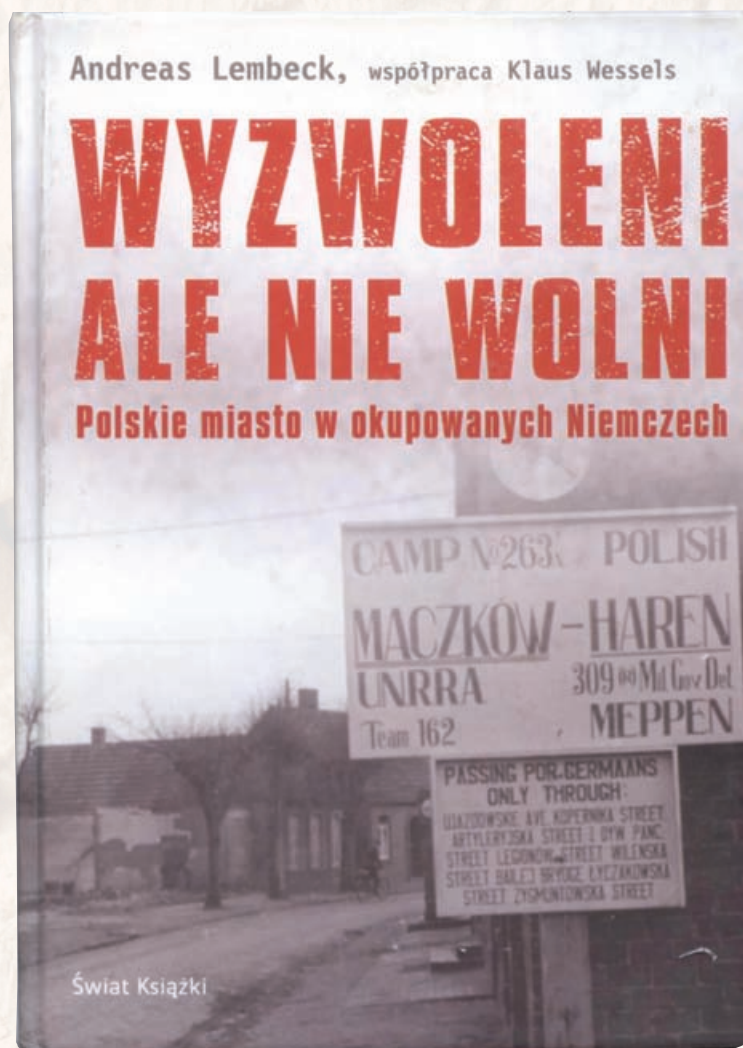
przykład w marcu 1947 r. na placu w miejscowości Aschendorfie nieznani sprawcy wywiesili listę 35 niemieckich kobiet (nazwiska i adresy), które utrzymywały kontakty z polskimi żołnierzami. Grożono im za to ogoleniem głowy, karą, jaką w okupowanej Europie

ubiegłego stulecia z niemieckimi mieszkańcami Emslandu pamiętającymi czasy „polskiej okupacji”. Oto jak opisują wizytę w jednej z niemieckich szkół kilkorga Polaków – mieszkańców Maczkowa: „Jeszcze pięćdziesiąt lat po wojnie, w zbiorowej pamięci Emslandczyków pokutuje pogląd, że to obywatele wygnani ze swoich mieszkań przez sojusznicze władze okupacyjne byli »biedakami«, prawdziwymi ofiarami wojny. Rozpowszechnianym opowieściom o leniwych i kradnących Polakach, którzy pędzili wódkę i się upijali, pięcioro maczkowian usiłowało przeciwstawić swoje przeżycia i wspomnienia. To, co opowiadali podczas wizyty w jednej ze szkół, nie mogło nie wywołać zakłopotania. Uczniowie nie chcieli przy gościach mówić otwarcie o tym, co wiedzą od swoich dziadków o tamtych czasach. Nie dało się tej wiedzy pogodzić z tym, co usłyszeli teraz”.

Operacja „Marchewka”

Kres polskiej zorganizowanej społeczności Maczkowa nastąpił trzy lata po jej założeniu. Najpierw zaczęto wycofywać polskich żołnierzy (od jesieni 1946 r.). W rejonie pozostawali już tylko sami cywile. Nazwę Haren przywrócono 10 września 1948 r., gdy ostatni polscy żołnierze wrócili do Wielkiej Brytanii. Jak zapisali we wspomnieniach świadkowie tamtych wydarzeń, ludność niemiecka uczciła to wydarzenie festynem, którego jednym z punktów było wspólne czyszczenie ulic i placów „po polskich brudasach”.

Natomiast polskich cywilnych mieszkańców usunięto z Emslandu podczas operacji „Carrot”, przygotowanej przez władze brytyjskie. Nazwa tej operacji pochodzi od wyrażenia: metoda kija i marchewki (ang. *the carrot and stick approach*), co wiele mówi o intencjach. Przesiedlono ich do Polski lub też wyjechali do krajów zachodniej Europy. ■



FOT. DOMINIK KĄŻMIERSKI/UDSKIOR

państwowcami), którzy byli coraz bardziej niepożądani. Niemcy natomiast, w miarę jak słabł brytyjski patronat nad polską społecznością, zaczęli podnosić głowy. Tuż po zakończeniu wojny ludność niemiecka potulnie poddawała się zarządzeniom polskich władz okupacyjnych. Kilkanaście miesięcy później ich postawa zmieniła się diametralnie. Zatargi między Niemcami a Polakami stały się coraz częstsze, tym razem wywoływali je Niemcy. Na

stosowano wobec kochanek niemieckich okupantów. Do ludności polskiej zaczęto się odnosić z coraz większą nienawiścią i pogardą, a wśród Niemców znów pojawiły się hasła – rodem z III Rzeszy – o rzekomej polskiej niższości.

Dwaj niemieccy historycy, Andreas Lembeck i Klaus Wessels, w pracy „Wyzwoleni, ale nie wolni” (polskie wydanie 2007) opisali rozmowy, jakie przeprowadzono w połowie lat dziewięćdziesiątych

Modlitwa i solidarność za drutami Oflagu

Odcięci od rodzin, izolowani od wiadomości ze świata, stłoczeni na małym skrawku ziemi więźniowie obozu Oflag II C Woldenberg, podobnie jak więźniowie innych obozów, przeżywali ogromne rozterki prowadzące nieraz do obłądzenia. Aby temu zaradzić, starszyzna obozu gorąco popierała różne formy działalności kulturalnej, artystycznej i duchowej. Jedną z najsilniejszych potrzeb duchowych było szukanie oparcia w religii.

JERZY STAROSTECKI

Po zwycięskiej kampanii 1939 r. władze III Rzeszy zorganizowały na swym terytorium system obozów, w których zgromadzono polskich jeńców wojennych. Zastosowano segregację polegającą na oddzieleniu szeregowych, do których zaliczono również podoficerów i podchorążych, od oficerów. Szeregowych kierowano do obozów nazywanych stalagami, oficerów zaś do obozów dla oficerów – oflagów.

Obozy te otrzymywały dodatkowe oznaczenia rzymskimi cyframi (od numerów niemieckich okręgów wojskowych) i literowe, określające kod miejscowości w okręgu, w której mieścił się obóz. Urządzano je w pośpiesznie wznoszonych barakach, więzieniach, koszarach wojskowych i podobnych łatwych do strzeżenia miejscach. Budowano je również od nowa, wykorzystując do tego celu jeńców wojennych.



FOT. ZBIORY AUTORA

Obóz w Dobiegniewie budowano na niewielkim wzniesieniu pośród pól uprawnych, na gruncie wykupionym

w tym celu przez Wehrmacht od pomorskiego junkra von Puttkamera. Położony był przy szlaku kolejowym



Bon wytwarzany przez jeńców FOT. ZBIORY AUTORA

z Krzyż – Stargard Szczeciński, w odległości ok. 2 km od stacji kolejowej, 200 m od szosy z Dobiegniewa do Strzelec Krajeńskich. Zbudowano go z myślą o maksymalnym zabezpieczeniu przed ewentualnymi uciezkami. Powierzchnię ok. 25 ha ogrodzono i podzielono na trzy odrębne segmenty. Komendanturę – położoną najdalej na północ, od strony szosy – część niedostępną dla jeńców, a przeznaczoną tylko dla niemieckiej załogi obozu. Dalej, już za specjalnym ogrodzeniem, było tzw. przedobozie – strefa z ograniczonym dostępem dla ogółu jeńców. W ośmiu barakach ulokowano: izbę chorych, magazyn mundurowy, magazyn materiałowy, areszt i kwarantannę.

Dopiero za przedobozem, oddzielony wewnętrznym ogrodzeniem, rozpościerał się właściwy obóz. Przez jego środek przebie-

gała droga, dzieląc go na dwie równe części nazwane obozami „Wschód” i „Zachód”. Tam w 25 barakach mieszkalnych zakwaterowani byli jeńcy, podzieleni na sześć batalionów. Oprócz baraków mieszkalnych na terenie obozu właściwego do dyspozycji jeńców były: świetlice batalionowe, kaplica, kuchnia, kantyna, sala odczytowa, zielarnia, sala teatralna, łaźnia, węzły sanitarne. Za barakami, wzdłuż

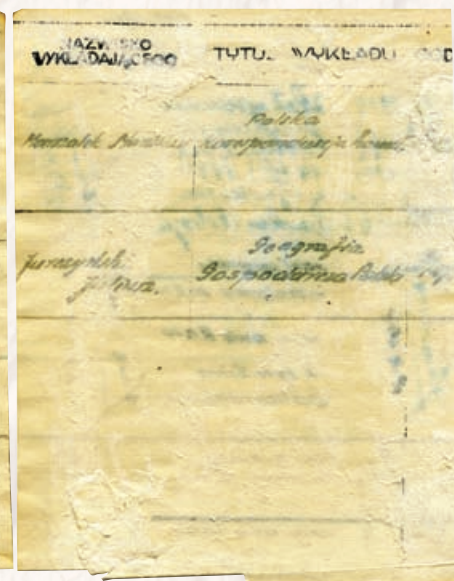
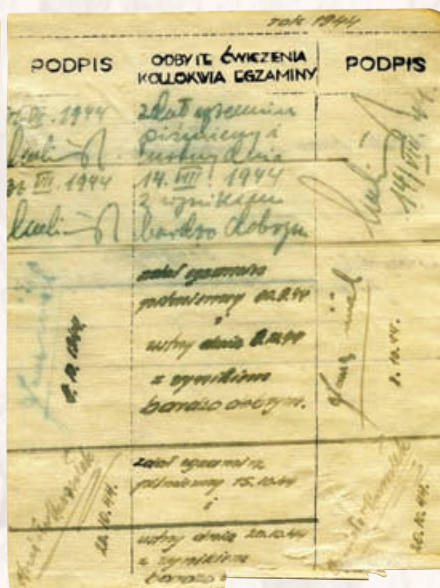
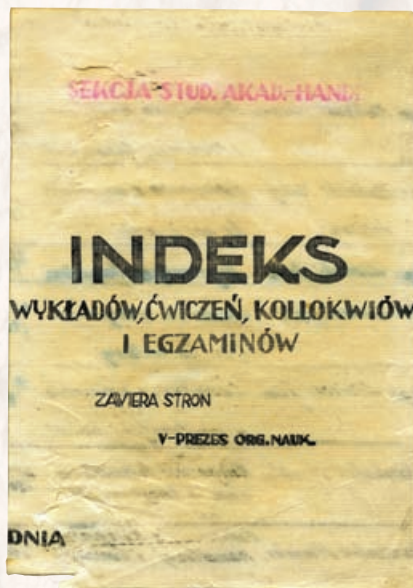
zachodniej i wschodniej strony obozu, znajdowały się place apelowe każdego z batalionów.

W lutym 1940 r. w obozie w Dobiegniewie przebywało 6193



FOT. ZBIORY AUTORA

jeńców – 5265 oficerów oraz 928 podchorążych, podoficerów i szeregowych, pełniących w obozie funkcje tzw. ordynansów, a przeważnie zatrudnianych do różnych prac poza obozem. Z czasem liczba jeńców niemających stopni oficerskich zmniejszała się. Niemcy masowo zwalniali ich „do cywila”, co w rzeczywistości oznaczało pozbawienie praw jeńców wojennych i skierowa-



Kilka stron z wykazu zajęć szkoleniowych jeńców. FOT. ZBIORY AUTORA

nie do niewolniczej pracy w gospodarce III Rzeszy. Największą liczbę jeńców w Oflagu II c odnotowano w ostatnich dniach kwietnia 1942 r. – 6740 osób, w tym 5944 oficerów.

Udręka jeńców

Jeńcy mieszkali w barakach zbudowanych z nieotynkowanej czerwonej cegły. Z cegły wykonane były również podłogi, bez podpiwniczenia czy innej izolacji od ziemi; dachy – z krytych papą płyt wiórowo-cementowych lub desek, bez sufitów i jakiegokolwiek izolacji cieplnej. Każdy barak mieszkalny był oznaczony numerem i podzielony na dwie równe części, również oznakowane literami „a” i „b”. Drzwi do nich znajdowały się w szczytowych ścianach. Przy drzwiach była pojedyncza ubikacja, czynna tylko nocą. Dalej znajdowała się izba mieszkalna z małymi oknami, na noc szczelnie zamykanymi okiennicami i ogrzewana jednym piecem. Na środku baraku ulokowana była umywalnia wspólna dla obu części. Izby mieszkalne wyposażono w ciasno ustawione, trzypiętrowe, drewniane prycze. Jedną część baraku zajmowała kompania. Panowały niewyobrażalny tłok i wilgoć. Udręki dopełniały zaduch i gorąco w lecie oraz wszechobecny chłód w zimie. Oszczędni zwycięzcy skąpili jeń-

com wszystkiego. Otrzymywali oni jedynie papierowy siennik, wypełniony słomą, papierem lub wiórami drzewnymi, dwa koce i podglówek. Nie było bielizny pościelowej. Ponieważ nie zmieniano zawartości sienników, mnożyły się pchły i pluskwy, powiększając męczarnie jeńców. Dodatkową, wyrachowaną formą dręczenia było uzupełnianie używających się mundurów. Do jenieckiego magazynu mundurowego Niemcy dostarczali zdobyczne uniformy wszystkich pokonanych przez siebie armii. Miało to na celu unaocznienie jeńcom sukcesów Wehrmachtu oraz pozbawienie ich jednolitego umundurowania.

Oparcie w Bogu

Wbrew artykułom konwencji haskiej i genewskiej Niemcy utrudniali jeńcom możliwość spełniania praktyk religijnych. Wziętych do niewoli w 1939 r. kapelanów wszystkich wyznań najpierw zwolnili z obozów, a następnie przekazali gestapo, które osadziło ich w obozach koncentracyjnych. Pozbawieni kapelanów jeńcy początkowo odmawiali wspólnie modlitwy i odprawiali nabożeństwa pod kierunkiem jednego spośród siebie.

Z czasem w Oflagu II c znaleźli się polscy księża zatrzymani przez

Niemców poza granicami Polski, m.in. na Słowacji. Jak np. ks. Stefan Bujak, który przewędrowawszy przez kilka innych obozów jenieckich, trafił tu w czerwcu 1940 r. Z Oflagu IX c w Rotenburgu przywiózł w wielkiej metalowej walizie oryginalny polski wojskowy ołtarz połowy. Odziedziczył go po kapelanie wojskowym wywiezionym z tego obozu do Buchenwaldu. Ksiądz Bujak – podobnie jak dwóch innych księży czasowo internowanych w Woldenbergu – początkowo miał najsurowszy zakaz pełnienia jakichkolwiek posług kapłańskich. Z czasem zakaz ten nieco złagodzony, lecz nigdy kapłanom nie pozwolono odprawiać Mszy św. Potajemnie więc, np. podczas spacerów, spowiadali jeńców i udzielali im religijnej pomocy. W listopadzie 1940 r. księży tych zwolniono, tym razem rzeczywiście do domów.

Msze św. bez kazań

Pod naciskiem Najstarszego Obozu, niemiecki komendant zgodził się wreszcie w lecie na Mszę św. dla jeńców. Z pobliskich Strzelec Krajeńskich przyjeżdżał w tym celu co kilka tygodni niemiecki kapłan. W maju 1941 r. zakazano nawet tego. Dopiero interwencja Najstarszego Obozu do jego komendanta,



w obecności delegata Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, przyniosła skutek. W połowie grudnia 1941 r. do Oflagu II c przywieziono ks. kpt. Józefa Wenckiego zmobilizowanego w 1939 r., proboszcza z diecezji chełmińskiej, internowanego w Rumunii i wydanego Niemcom w lecie 1941 r. Przywieziono również starszego kapelana obrządku greckokatolickiego, mjr. Leona Harkawego, a w lecie 1942 r. ks. kapelana rzymskokatolickiego, kpt. Antoniego Walochę. Kapelanom wolno było odprawiać Msze św., lecz bez wygłaszania kazań.

W tym celu świetlicę I batalionu adoptowano na kaplicę obozową. Zbudowano w niej ołtarz, na którym stanęła ponadnaturalnych rozmiarów figura Matki Bożej z Dzieciątkiem w otoczeniu płaskorzeźb. Wykonał je artysta rzeźbiarz, ppor. Stanisław Horno-Popławski, z pomocą swych uczniów, w prowadzonej przez siebie na terenie obo-

Objawił się przy tej okazji niezwykle przykładową religijną solidarność. Nieznane z nazwiska Niemki-

się często w twórczości obozowych poetów, malarzy, grafików.

Wyznawcy innych obrządków



Kadry ze sztuk wystawionych w jenieckim teatrze FOT. ZBIORY AUTORA

z katolicki ze Strzelców Krajeńskich, za pośrednictwem pracujących tam szeregowych, potajemnie dostarczały komunikanty i wino mszalne do obozu. Zapłaciły za to dwuletnim więzieniem, lecz po powrocie wyraziły gotowość dalszej pomocy.

chrześcijańskich uczestniczyli w nabożeństwach ekumenicznych lub odprawiali własne, korzystając z kaplicy albo innych pomieszczeń w obozie.

Rodzaj getta

Spośród przebywających w niewoli w Oflagu II c Woldenberg oficerów, ponad 80 Niemcy zaliczyli do narodowości żydowskiej, z tej liczby ok. 60 wyznawało judaizm, pozostali byli chrześcijanami różnych obrządków. Wszystkim im stale groziło śmiertelne niebezpieczeństwo. Szeregowych i podoficerów żydowskiego pochodzenia na przełomie lat 1939/1940 Niemcy zwolnili z obozów jenieckich. W praktyce oznaczało to przewiezienie do getta, a stamtąd do różnych miejsc zagłady. Oficerów Żydów w lecie 1940 r. wyodrębniono z różnych oflagów i skierowano do obozu przejściowego w Hammerstein (Czarne), prawdopodobnie z zamiarem dalszego podobnego postępowania jak z szeregowymi. Jednak nieznane bliżej względy, prawdopodobnie stanowczy sprzeciw Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, sprawiły, że ponownie rozmieszczono ich w różnych oficerskich obozach jenieckich. Przywiezionych do Woldenbergu umieszczono w bara-



FOT. ZBIORY AUTORA

zu pracowni rzeźbiarskiej. Podczas nabożeństw oficer rezerwy – organista – przygrywał na zakupionej ze składek jeńców fisharmonii. Poważnym problemem była wprowadzona przez niemiecką komendanturę obozu ścisła reglamentacja komunikantów i wina mszalnego. Choć w ten sposób chcieli oni ograniczyć praktyki religijne jeńców.

Koło Etyczno-Religijne

Ci spośród praktykujących katolików, których ambicje intelektualne sięgały poza codzienną modlitwę, powołali Koło Etyczno-Religijne. Zorganizowali bibliotekę oraz cykle wykładów z zakresu filozofii, teologii, historii Kościoła, etyki itp. Tematyka religijna pojawiała



Obozowe zaproszenie i program uroczystości patriotycznej. FOT. ZBIORY AUTORA

ku 12a, tworząc rodzaj getta, gdyż zabroniono im przenoszenia się do innych baraków. Funkcjonariusze Abwehry, śledząc pozostałych jeńców, wyszukiwali wśród nich takich, których zgodnie z Ustawami Norymberskimi mogliby uznać za Żydów. Ich również zmuszali do za-

mieszkania w baraku 12a. Żyli oni w ciągłym zagrożeniu i podlegali szczególnym szykanom. Nie otrzymywali ze zrozumiałych względów paczek od rodzin w kraju, a Niemcy dodatkowo próbowali pozbawić ich pomocy z organizacji opiekuńczych. Dopiero stanowczy sprzeciw polskiej starszyny obozowej i groźba strajku głodowego zapobiegły tej szykanie. Jednak nękanie ich ustawicznymi rewizjami, apelami itp. Na znak solidarności z prześladowanymi kolegami w baraku 12a zamieszkali oficerowie polskiego pochodzenia, cierpliwie i solidarnie znosząc niemieckie prześladowania.

Oficerowie wyznający judaizm odprowadzali w swoim baraku wszystkie wymagane praktyki religijne. W dni świąteczne urządzali bożnicę w pomieszczeniu kuchennym swego baraku. Modlili się tam, posługując się sporządzonymi w obozie akcesoriami wymaganymi przez rytuał. Podczas modlitwy barak i okolica były strzeżone przez innych oficerów, którzy ostrzegali przed zbliz-



Znaczek pocztowy wykonany w obozie. FOT. ZBIORY AUTORA

żającymi się Niemcami. W takim przypadku modlitwę przerywano i błyskawicznie demontowano wykonane z koców dekoracje. Wszelkie objawy antysemityzmu wśród jeńców były surowo potępiane przez ogół Polaków. Podobnie jeńcy Żydzi potępiali objawy szowinizmu wśród swych współwynawców.

Jerzy Starostecki, historyk, publicysta.

Dulag 121 Pruszków

Dulag 121 w podwarszawskim Pruszkowie był miejscem gehenny mieszkańców stolicy wypędzonych ze swego miasta po Powstaniu Warszawskim. Po 66 latach od tamtych wydarzeń 1 października 2010 r. otwarto w Pruszkowie Muzeum Dulagu 121.

JANINA
KULESZA-KUROWSKA

„Tędy przeszła Warszawa od 6.VIII. do 10 X 1944 r. Durchgangslager 121 Pruszków” – taki napis na murze ogrodzenia dawnych Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Pruszkowie rzuca się w oczy pasażerom pociągów podążających z Warszawy w kierunku Skierniewic. W tle napisu widać wież strażniczą zaopatrzoną w otwory na gotowe do strzału karabiny maszynowe. To napis upamiętniający jedną z największych tragedii mieszkańców Warsza-

wy, wypędzonych ze swego miasta po klęsce Powstania Warszawskiego. Przeszło tą drogą ok. 650 tys. powstańców z zajmowanych przez armię niemiecką dzielnic oraz cywilnej ludności, wypędzanej z domów: starców, kobiet, dzieci, rannych i chorych, słowem ofiar konsekwentnej realizacji niemieckich planów zniszczenia stolicy niepokorne go kraju i przygotowania terenu do budowy „die Neue Deutsche Stadt Warschau”.

Obóz przejściowy dla ludności

Na rozkaz Adolfa Hitlera opracowanie tego planu zlecono specjalnie w tym celu utworzonej pracowni architektonicznej, której kierownikiem został inż. Friedrich Pabst z Wuerzburga, mianowany niemieckim architektem naczelnym Warszawy już 1 października 1939 r. Plan ten, gotowy w 1940 r., a poszerzany do 1942 r., zakładał nie tylko zburzenie stolicy Polski,



lecz także eksterminację całej ludności. Według słów generalnego gubernatora Hansa Franka: „Gdybyśmy nie mieli Warszawy w Generalnym Gubernatorstwie, to nie mielibyśmy 4/5 trudności, z którymi musimy walczyć. (...) Warszawa jest i pozostanie ogniskiem zamętu, punktem, z którego rozprzestrzenia się niepokój w tym kraju”.

Stolica Polski, zamieszkała przed wojną przez 1 300 000 ludzi, a wśród nich wielu o najwyższym poziomie intelektualnym, miała być zmieniona w prowincjonalne niemieckie miasto, gdzie na terenie o powierzchni ok. 15 km² zamieszkałoby ok. 130 tys. Niemców. Garstka Polaków, niezbędnych do wykonywania prac pomocniczych, mogłaby mieszkać wyłącznie na Pradze. Wobec niemieckich porażek na wszystkich frontach wojny, realizacja tych planów na razie się odwlekała, a ich paniczny odwrót ze wschodu mógłby spowodować, że pozostałaby niezrealizowana. Wybuch Powstania Warszawskiego miał przyspieszyć odwrót Niemców. Mógł ocalić Warszawę. Wszystko to być mogło, gdyby nie zdrada i to zdrada aliantów, ze Związkiem Radzieckim na czele.

Sam Friedrich Pabst poniósł śmierć w Warszawie. Zginął 13 grudnia 1943 r. w czasie zamachu dokonanego przez żołnierzy „Pegaza” na Emila Brauna, kierownika Urzędu Kwaterunkowego Warszawy, z którym współpracował przy sporządzeniu planu eksterminacji jej mieszkańców.

Do realizacji tego zamiaru potrzebne im było miejsce gromadzenia i selekcji wypędzanych z miasta ludzi. Podzielono ich na trzy grupy powstańców, zasługujących jedynie na śmierć jako bandyci, druga – to ludzie starzy, słabi, chorzy, kobiety z małymi dziećmi, nieprzydatni do ich celów, wreszcie grupa trzecia: ludzie w wieku od 15 do 60 lat, zarówno mężczyźni, jak i kobiety



Fragment muru dawnego dulażu. FOT. ARCH

– zdrowi i sprawni, których mogli wykorzystać. Teren Warsztatów Naprawczych Taboru Kolejowego w Pruszkowie nadawał się do tego celu idealnie. Warsztaty były w czasie wojny nieczynne. Na powierzchni ok. 48 ha mieściło się dziewięć ogromnych hal, do których prowadziły tory kolejowe. Wszystkie urządzenia do naprawy wagonów Niemcy wywieźli, pozostały po nich tylko śmieci i rozlane smary. Teren ogrodzony był murem, wystarczyło więc wybudowanie wież strażniczych z otworami na stanowiska karabinów maszynowych, by uczynić go twierdzą. Każdą halę dodatkowo otoczono zasiekami z drutu kolczastego, by uniemożliwić przemieszczanie się przetrzymywanych w nich ludzi. Tak powstał obóz przejściowy dla ludności Warszawy, zwany po niemiecku Durchgangslager 121, w skrócie Dulag 121.

Zastraszający przykład dla okupowanej Europy

Pertraktacje w sprawie kapitulacji Powstania oraz opuszczenia miasta przez ludność cywilną, doprowadzoną do rozpaczki z powodu burzenia domów i głodu, prowadziła z Niemcami delegacja Armii Krajowej oraz Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża reprezentowany przez hr. Marię Tarnowską. Pod naciskiem rządów Wielkiej Brytanii

i Stanów Zjednoczonych Niemcy, którym zależało na jak najszybszym zakończeniu walk w Warszawie, zgodzili się na wszystkie warunki, m.in. na przyznanie żołnierzom AK, których traktowali dotychczas jak bandytów, uprawnień żołnierzy regularnej Armii Polskiej, co wymagało od nich stosowania się do przepisów konwencji genewskiej z 1929 r. i traktowania ich jako jeńców wojennych. Obiecali także otoczenie wszechstronną opieką opuszczającej miasto ludności cywilnej. Nie zamierzali jednak tego zobowiązania wypełnić. Uważali, że obowiązują ich nadal rozkazy Adolfa Hitlera i Heinricha Himmlera, wydane na wieść o wybuchu Powstania. Nakazywały one zabijanie każdego mieszkańca bez względu na wiek i płeć, niebranie żadnych jeńców i zrównanie Warszawy z ziemią. Miałoby to stworzyć zastraszający przykład dla całej okupowanej Europy.

Toteż Zgrupowanie Bojowe SS-Gruppenfuhrera Heinza Reinefartha tak rozpoczęło atak na Wolę. Niszczyli wszystko, palili kolejno domy, a ich mieszkańców, także kobiety i dzieci, rozstrzeliwali bez względu na wiek. Świadczą o tym m.in. zeznania, jakie złożyła przed Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie Wanda Lurie. Uratowała się cudem, kiedy w czasie masowej egzekucji okazało

się, że strzał, jaki do niej oddali niemieccy oprawcy, nie był śmiertelny. Zabili troje jej dzieci, a ona, leżąc wśród ciał rozstrzelanych, poczuła ruchy swego jeszcze nienarodzonego czwartego dziecka. To dodało jej sił, by się nie tylko wyczołgać z dołu śmierci, ale także przedostać do ludzi, którzy jej pomogli przeżyć i urodzić zdrowego synka.

Egzekucje te zostały wstrzymane na rozkaz gen. Ericha von dem Bacha, a 7 sierpnia 1944 r. pierwsza grupa kilku tysięcy ludzi, którzy byliby od razu rozstrzelani, dotarła pieszo po torach kolejowych do obozu w Pruszkowie, gdzie mieli być poddani selekcji. Szli w kurzu i dymie płonącego miasta, mijając stosy palonych ciał, wśród których często znajdowali się członkowie ich rodzin. Obóz nie był gotowy na ich przyjęcie. Nie spełniał najbardziej nawet podstawowych ich potrzeb. Brakowało miejsca do spania i urządzeń sanitarnych. Nie przygotowano dla nich żywności. Z Warszawy mogli zabrać ze sobą niewielki bagaż z osobistymi rzeczami, a po drodze żołnierze niemieccy i ukraińscy pod niemiecką komendą jeszcze ich rewidowali, zabierali co wartościowsze przedmioty, strasząc strzałami. Po południu tego dnia przywieziono kolejną grupę mieszkańców Warszawy, których wprowadzono do obozu przez bramę nr 14 od strony Piastowa. W rezultacie już pierwszego dnia znalazło się w Dulagu 121 ok. 5 tys. warszawiaków. Na szczęście znajdowali się jeszcze ciągle na terenie Polski, gdzie mieszkańcy kolejnych miejscowości stanęli im do pomocy, często ryzykując własne życie.

Niemiecki komisarz miasta Pruszkowa, Walter Bock, wezwał do siebie 6 sierpnia 1944 r. przewodniczącą pruszkowskiej delegatury Rady Głównej Opiekuńczej, ks. proboszcza Edwarda Tyszkę. Zawiadomił go, że od następnego dnia będą przybywać do obozu wysiedle-

ni mieszkańcy Warszawy i ludziom tym będzie potrzebne wyposażenie oraz żywność i pomoc, której Niemcy im zapewnić nie mogą, wobec czego pozwalają przynosić tam bieliznę, pościel, naczynia kuchenne i żywność, a także zapewnić im pomoc lekarsko-sanitarną. Była to niedziela i tego dnia księża zaapelowali z ambon o pomoc. Apel spotkał się z żywym odzewem.

Przez pierwsze dni obozem kierował szef pruszkowskiego Urzędu Pracy (Arbeitsamt) SS-Sturm-bannfuehrer August Holland. Następnie przejęło go wojsko niemieckie (Wehrmacht), a władzę nad przeznaczonymi do selekcji warszawiakami objęła policja bezpieczeństwa – gestapo, w osobie bezwzględnie Gustawa Diehla i jego równie okrutnego zastępcy SS-Untersturmfuehrera Wetke. Żołnierzom niemieckim nie wol-

wali zagrożonych rozstrzelaniem w swych domach.

Miałam szansę obejrzenia tej sytuacji własnymi oczami, gdyż przebywałam w Dulagu 123, na szczęście, tylko przez kilka godzin i to przez cały czas w krytej plan-deką ciężarówce. Niemcy przywieźli nas, grupę kobiet – żołnierzy AK z obozu przejściowego w Ożarowie – rzekomo w celu natychmiastowego zwolnienia z niewoli pod warunkiem zrzeczenia się praw żołnierskich. Nie dotrzyмали jednak obietnicy, a na nasze protesty po kilku godzinach wahań, po obwiezieniu nas po całym obozie w poszukiwaniu władz, które zadecydowałyby o naszym losie, zawrócili z nami do Ożarowa. Tego tylko pragnęliśmy. Jednak obrazy traktowania warszawiaków na zawsze utkwily w naszej pamięci. Widziałam na przykład leżącą na noszach przed

Heinrich Himmler do Adolfa Hitlera:

„Warszawa, stolica, głowa, inteligencja tego byłego 16-, 17-milionowego narodu będzie zniszczona, tego narodu, który od 700 lat blokuje nam Wschód i od czasu pierwszej bitwy pod Tannenbergiem leży nam na drodze. A wówczas historycznie polski problem nie będzie już wielkim problemem dla naszych dzieci i dla wszystkich, którzy po nas przyjdą”.

no było pomagać chorym i rannym ani starszym ludziom przy wysiadaniu z wagonów i przenoszeniu pakunków. Na szczęście znalazł się w obozie polski personel, związany przede wszystkim ze służbą w AK, zwerbowany przez Radę Główną Opiekuńczą do pracy w obozie, zbyt jednak nieliczny. Pruszków był niewielkim miastem, liczącym ok. 22 tys. ludności, a przez Dulag 121 przeszło w rezultacie ok. 650 tys. osób. Niemniej pomoc, jakiej udzielili im mieszkańcy Pruszkowa i okolic, zapisała się w historii tego okresu złotymi zgłoskami. To oni nie tylko dostarczali im żywność, ale otaczali wszechstronną opieką lekarską, pomagali w uciezkach, ukry-

barakiem starszą panią, która wydawała mi się Marią Rodziewiczówną. Podszedł do niej jakiś esesman i szpicrutą podniósł jej brodę, żeby lepiej obejrzeć jej twarz. Widziałam małe dzieci, wyciągające puste rączki do rozdzielających zupę, którzy nie mieli do czego tego pływ nalać.

Zachować pamięć nie było łatwo

Wiemy, jak prawdziwy jest w głębokiej treści napis, umieszczony nad wejściową bramą starego cmentarza „Na Brzysku” w Zakopanem: „Narody, które tracą pamięć, tracą życie”. Mieszkańcy Pruszkowa i okolicznych miejscowości nigdy tej pamięci nie zatracili i starali się ją utrwalić. Szczególnie





Siedziba muzeum FOT. ARCH.

aktywni byli pracownicy Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, którzy podjęli znowu pracę po wojnie. Czasy PRL nie były dla ich wysiłków łatwe. Udało im się jednak umieścić tablicę informacyjną na bramie wejściowej już w roku 1973. W 1990 r. staraniem pracowników Zakładów oraz społeczeństwa Pruszkowa, powstał pomnik „Tędy przeszła Warszawa”, zaprojektowany przez prof. Oskara Hansena. Na tle Hali nr 5 tuż przy fragmencie torów kolejowych, stanął szereg głazów, przedstawiający dzielnice Warszawy, z których przybywała do tego obozu przejściowego wypędzana ludność. Kompozycję uzupełniała olbrzymia topola, świadek tamtych dni, oraz brzoza krzyż. Te cenne dowody pamięci nie mogły zastąpić tak bardzo potrzebnego muzeum, które przedstawiłoby historyczną prawdę w sposób zrozumiały dla przyszłych pokoleń. Inicjatorami tego projektu były środowiska kombatanckie z Pruszkowa i okolicy ze Zdzisławem Zaborskim, autorem cennego opracowania „Tędy przeszła Warszawa” na czele. Realizacja tego projektu napotykała liczne przeszkody przez całe 16 lat. Utrudniała je prywatyzacja Zakładów, które sprzedano firmie

Milenium Logistic Parc. Firma ta istniejące hale przeznaczyła na magazyny. Na skutek usilnych starań władz samorządowych powiatu ze starostą Elżbietą Smolińską oraz miasta Pruszkowa z prezydentem Janem Starzyńskim na czele, firma użyczyła miejsca na swym terenie na wzniesienie budynku muzeum.

W roku 2009 powołano Komitet Honorowy Budowy Muzeum Dulagu 121, do którego zaproszono ówczesnego marszałka Sejmu RP, obecnie prezydenta RP, Bronisława Komorowskiego, marszałka województwa mazowieckiego Adama Struzika, prezydenta m.st. Warszawy Hannę Gronkiewicz-Waltz, grupę przedstawicieli organizacji kombatanckich, od wielu lat walczących o powstanie muzeum. Nie zabrakło kierownictwa Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego w osobie prezes Ireny Horban, a także tak doświadczonych muzealników jak dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego Jan Ołdakowski i Muzeum Historycznego m.st. Warszawy Joanna Bojarska-Syrek. Akt erekcyjny budowy muzeum, zaprojektowanego przez inż. arch. Adama Misiorowskiego podpisano i wmurowano 2 października

ka 2009 r. Datę otwarcia ustalono na 1 października 2010 r.

Termin ten został dotrzymany. Muzeum Dulagu 121 w Pruszkowie tego dnia otwarto. Ostatecznie oddano do użytku 30 listopada 2009 r. W akcie erekcyjnym czytamy:

„Niech Muzeum „Dulag 121” będzie hołdem dla jego ofiar i źródłem pamięci dla przyszłych pokoleń”.

Janina Kulesza-Kurowska „Janka”, „Urszula”, „Teresa”, ppor. AK/kpt. W.P. w st. spocz. Podczas II wojny światowej przez pierwsze dwa lata pracowała w Biurze Informacyjnym Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie. Następnie – już jako zaprzysiężony żołnierz AK, od 1942 r. pełniła służbę w dziale legalizacji Komendy VII Obwodu AK „Obroza”, we współpracy z grupą „Ratusz”, przygotowując autentyczne dokumenty na nowe nazwiska dla osób zagrożonych aresztowaniem. W czasie Powstania Warszawskiego pracowała w szefostwie Tajnych Zakładów Wydawniczych. Mianowana podporucznikiem AK. Po upadku Powstania była jeńcem wojennym Wehrmachu. Przebywała w trzech stalagach (344 – Lamsdorf, IVB – Muehlberg, IVF – Altenburg) oraz w tzw. Oflagu IX C – Molsdorf. Wyzwolona przez 3. Armię Amerykańską. Autorka wojennych wspomnień publikowanych w czasopiśmie kombatanckich, przede wszystkim w „Biuletynie Informacyjnym AK”. Współpracuje z Fundacją „Archiwum Pomorskie AK i Wojennej Służby Polek”, założoną przez gen. prof. Elżbietę Zawacką „Zo” w Toruniu.

Miejsce, gdzie przeszła stolica

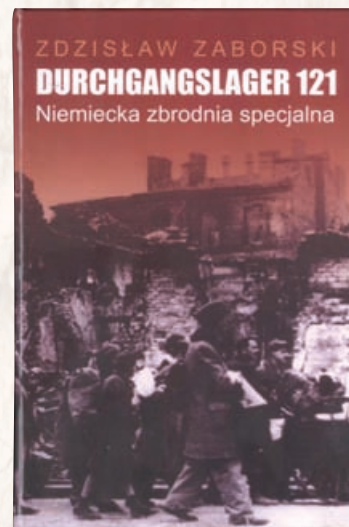
Olbrzymie betonowe baraki-hale, szarobury plot nawet i dzisiaj sprawiają przejmujące wrażenie na każdym, kto odwiedzi to miejsce, a zna, choćby w zarysach, tragiczne wydarzenia roku 1944. Obóz przejściowy (Durchgangslager 121) w Pruszkowie doczekał się wreszcie swojej monografii.

Założenie i kilkumiesięczne funkcjonowanie tego obozu było ewenementem w dziejach okupowanej Europy. Nigdy wcześniej ani nigdy później Niemcy nie wysiedlili całej niemal ludności olbrzymiej metropolii, jaką jeszcze wówczas była Warszawa. Szacuje się, że wypędzenia objęły przeszło 550 tys. cywilnych mieszkańców Warszawy oraz przeszło 100 tys. osób z podwarszawskich miejscowości.

Opisania tego tematu podjął się Zdzisław Zaborski. Autor z wykształcenia nie jest historykiem. Jednak jako pruszkowianin z pochodzenia oraz żołnierz Armii Krajowej (walczył m.in. w Powstaniu Warszawskim)

podjął się tego zadania. Wydarzeniom, jakie rozgrywały się w Pruszkowie podczas walk w 1944 r. i później, poświęcił wiele lat życia.

W pracy omówił wszystkie ważniejsze elementy związane z tym tematem, m.in. warunki, w jakich przetrzymywani byli warszawiacy, organizację władz obozowych, okrutne segregacje przetrzymywanych w Dulagu ludzi. W książce Zaborskiego zamieszczono kilkadziesiąt dokumentów i świadectw oraz ilustracji, w tym wiele publikowanych po raz pierwszy. Sporo miejsca poświęcono też polskim organizacjom i osobom prywatnym, które starały się pomagać warszawiakom przetrzy-



mywanym w pruszkowskim obozie. W książce zamieszczono również dokładny plan Dulagu 121. **DK**

Zdzisław Zaborski, „Durchgangslager 121. Niemiecka zbrodnia specjalna”, Pruszków 2010

Żołnierz niezłomny

Podlódzkie miasto Radomsko. Noc z 19 na 20 kwietnia 1946 r. Ciszę przerywają strzały dochodzące z budynku Komitetu Powiatowego Polskiej Partii Robotniczej. Siedzibę partii komunistycznej, budynek więzienia opanowują działacze antykomunistycznego podziemia. Podczas brawurowego ataku uwolniono z ubeckiej katowni 57 osób.

Mowa o najgłośniejszej akcji Konspiracyjnego Wojska Polskiego dowodzonego przez wówczas kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca”. Niedawno ukazała się biografia tego legendarnego żołnierza podziemia po akowskiego autorstwa Zbigniewa Zielińskiego, żołnierza Armii Krajowej, oficera Wojska Polskiego oraz byłego kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Książka jest krótką biografią gen. bryg. Stanisława Sojczyńskiego (stopień przyznany mu pośmiertnie przez prezydenta RP, Lecha Kaczyń-

skiego). Autor opisuje młodość Sojczyńskiego, jego szlak bojowy podczas wojny, a także walkę z komunistycznymi uzurpatorami po zakończeniu wojny – zakończoną aresztowaniem i śmiercią po karykaturalnym „procesie sądowym” (wyrok na „Warszycu” został unieważniony przez Sąd RP na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia).

Kilka rozdziałów poświęcono także losom podkomendnych „Warszyca” oraz kultywowaniu pamięci o nich. Autor zamieścił w pracy kilkadziesiąt ilustracji, zdjęć archiwalnych z czasów wojny, dokumentów, a także fotografie



wykonane podczas uroczystości poświęconych „żołnierzom wyklętym”. Jest wiele ciekawostek, m.in. list z podziękowaniami od prezydenta Stanów Zjednoczonych Georga Busha sen., któremu Zbigniew Zieliński przekazał Krzyż Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Wiele materiałów opublikowano po raz pierwszy. **DK**

Zbigniew Zieliński, „Gen. bryg. Stanisław Sojczyński »Warszyca« i jego żołnierze z AK i KWP”, Ząbki 2010

Za kulisami redakcji „BI”

Spotkanie zorganizowane przez Klub Historyczny im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą” w stołecznym oddziale Instytutu Pamięi Narodowej z Marią Straszewską było jedną z ostatnich już, niestety, okazji spotkania i rozmowy z osobami pełniącymi kierownicze funkcje w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego.

DOMINIK KAŹMIERSKI

Maria Straszewska „Anna” w czasach okupacji hitlerowskiej sprawowała funkcję sekretarz redakcji „Biuletynu Informacyjnego AK” – największego podziemnego pisma okupowanej Europy. Od 1942 r. była także sekretarzem Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej. Do pracy w redakcji przyjął ją legendarny założyciel „BI” i jego redaktor naczelny, Aleksander Kamiński „Kamyk”.

Dlaczego założono „Biuletyn Informacyjny”?

Wydawanie podziemnego pisma na początku było prywatną inicjatywą harcmistrza Kamińskiego, jednak później stało się planowym działaniem podziemnych władz, odpowiadającym na jedną z najistotniejszych potrzeb ludności przygniecionej katastrofą państwa i zajęciem terytorium Polski przez okupantów.

„Na początku października 1939 r. Warszawa była w ruinach” – opowiadała Maria Straszewska. „Zamilkło radio. Niemcy zarządzili konfiskatę radiodbiorników. I ta nieszczęsna ludność, zgębiona, załamana, głodna, poszukująca bliskich, grzebiąca zwłoki na wszystkich placach. Plac Trzech Krzyży był jednym wielkim cmentarzem. W tej sytuacji »Kamyk« doszedł do przekonania, że najważniejszą sprawą jest dostarczenie ludziom wiadomości, bo jednocześnie szczerkaczki – porozmieszczane dookoła głośniki – szerzyły niemiecką propagandę. I wtedy wpadł na genialną myśl: trzeba dać ludziom prawdę”.

Zapomniani współpracownicy

Konspiracyjny tygodnik tworzył zespół kilkunastu osób, członków redakcji oraz współpracowników. Wszystko odbywało się w tajemnicy i z tego powodu wiadomości o niektórych z nich nie są znane nawet zawodowym historykom.

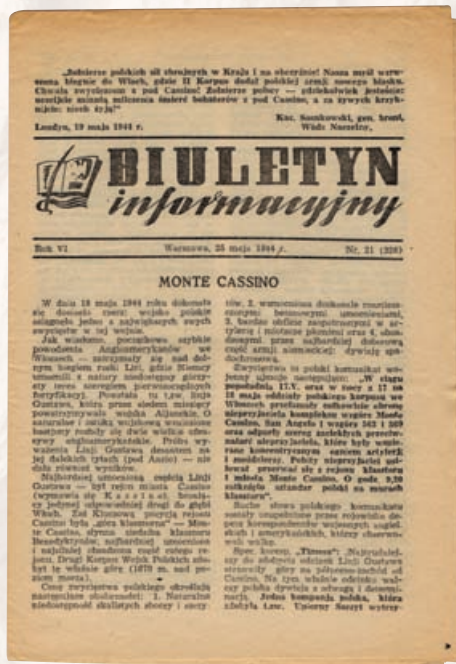
„Pierwszą naszą współpracowniczką była niejaka »Leti«” – opowiadała Maria Straszewska. „Cudowna kobieta. Maleńka, drobniutka, zwinna jak jaszczurka. Była florecistką, wicemistrzynią Polski we florecie. Rocznic 1903. Dzieciństwo i młodość spędziła w Wiedniu, stąd jej piękna, literacka niemczyzna. W Warszawie mieszkała na Żoliborzu, przy ul. Tu-

chołskiej. Mieszkała razem z matką. Nazywała się Julia Wiktoria Goryńska. Była pochodzenia żydowskiego, ale nie mogę powiedzieć, że się ukrywała. Jednak z rzadka, ona i jej matka, opuszczały dom. Podczas obrony Warszawy pełniła służbę w Polskim Radiu w nasłuchu. Miała, przywieziony z Austrii, jeden z najnowocześniejszych radiodbiorników. Nigdy go nie widziałam, ale wiem, że był on zainstalowany na strychu w jej domu. Była poliglotką. Odbierała czterojęzyczne nasłuchy, z nich stenografowała i z tego robiła już zredagowane notki. Zanim powstała baza radiowa nasłuchów akowskich, posługiwaliśmy się tylko tymi wiadomościami, i później także, bo były najlepsze. W czasie Powstania obie panie zostały wysiedlone i wywiezione do obozu w Ravensbrück, gdzie zginęły”.

Spotkanie z Marią Straszewską, sekretarz redakcji „Biuletynu Informacyjnego”, odbyło się 17 marca 2011 r. w warszawskim Centrum Edukacyjnym IPN „Przystanek Historia” im. Janusza Kurtyki. Dyskusję prowadził prof. Tomasz Szarota.



Podczas spotkania. Od lewej: prof. Maria Straszewska, prof. Tomasz Szarota. FOT. ALINA NOWACKA



Pierwsza strona Biuletynu z informacją o bitwie pod Monte Cassino. FOT. ZBIORY DOMINIKA KAŹMIERSKIEGO

Fotoreportaż o Zagładzie

Izraelski Instytut Yad Vashem zamieścił w internecie przeszło 180 tys. fotografii dokumentujących ludobójstwo dokonane na narodzie żydowskim podczas II wojny światowej. Portal związany jest z obchodzonym 27 stycznia Światowym Dniem Holokaustu, ustanowionym przez Organizację Narodów Zjednoczonych.

DOMINIK KAŹMIERSKI

Główna część zbiorów to fotografie, a także inne dokumenty ukazujące Holokaust. Nie jest to jednak materiał dla każdego. Zamieszczone na stronie internetowej zbiory są w sporej części przerażające. Ale niby jakie miałyby być? Dokumentują przecież jeden z największych koszmarów minionego stulecia.

Zbrodnia i zbrodniarze

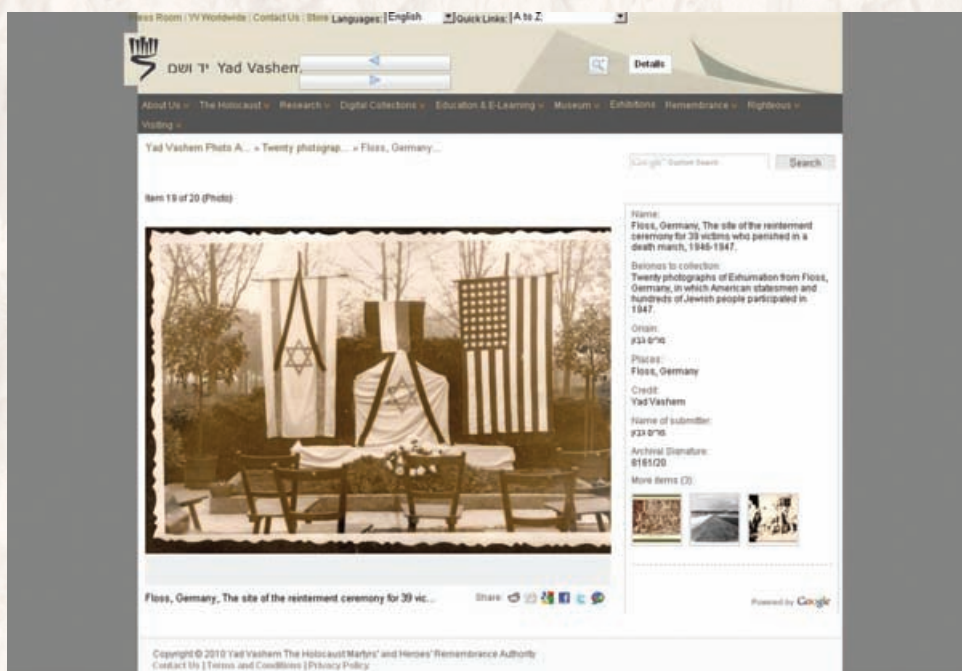
Na portalu zamieszczono tysiące fotografii ukazujących los, jaki spotkał ludność żydowską podczas globalnego konfliktu, który rozpoczął się 72 lata temu. Są zdjęcia z gett – dużo z Warszawy, ale także z Łodzi (Litzmannstadt) i innych miast wielu krajów Europy. Bogato udokumentowano obozy koncentracyjne, a szczególnie moment ich wyzwalania. Przeważają zdjęcia wy-

konane przez żołnierzy – głównie amerykańskich. Ta część udostępnionych internautom zbiorów jest najbardziej wstrząsająca. Fotografie ukazują bowiem wszystkie – nawet najbardziej drastyczne – szczegóły tych miejsc i wydarzeń. Widzimy Dachau, Buchenwald i inne obozy takimi, jakimi zobaczyli je żołnierze alianccy. Oprócz radości uratowanych więźniów, także stociał ludzi zamordowanych przez strażników w ostatniej chwili przed wyzwoleniem obozu oraz inne świadectwa niemieckiego okrucieństwa.

Materiały Instytutu Yad Vashem dają nam także możliwość spojrzenia na tamte wydarzenia ze strony oprawców. Zamieszczono bowiem zbiory fotografii wykonanych przez Niemców, przede wszystkim zwykłych żołnierzy armii

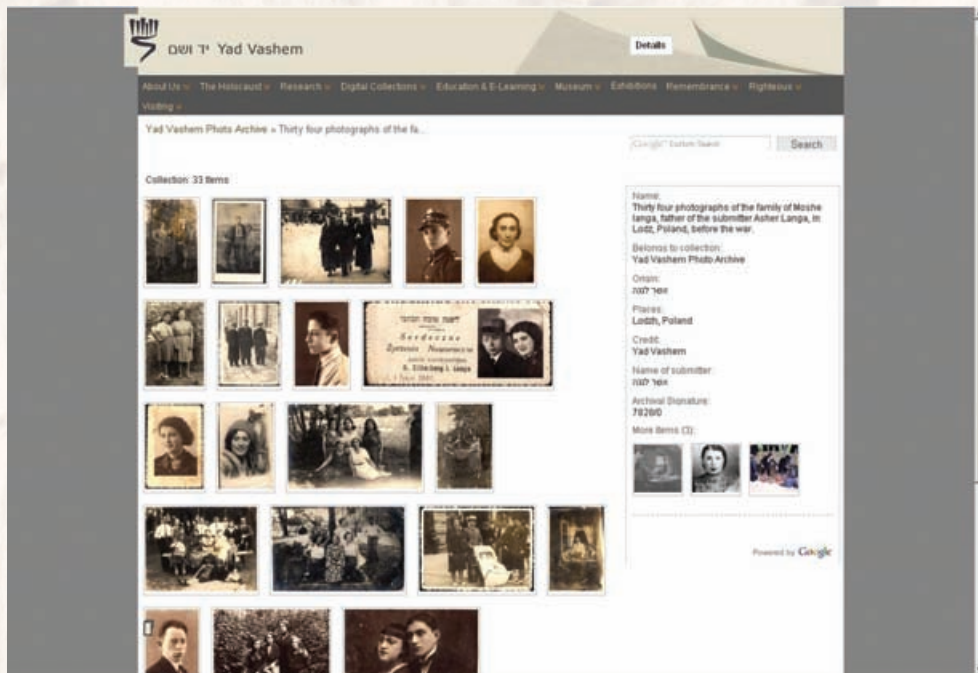
hitlerowskiej. Fotografie te dokumentują głównie szlak bojowy, jaki był ich udziałem – podbój Polski, Francji, wreszcie wojnę z Sowietami. Te wykonane w gettach są najbardziej tragiczne. Uwieczniono na nich nędzę i rozpacz ludzi zmuszonych do przebywania tam. Dobór tematów, które niemieccy fotoamatorzy w mundurach uznali za warte uwiecznienia, wiele mówi o umysłach większości obywateli III Rzeszy. Ludzkie nieszczęście, śmierć z głodu na ulicy, nawet gdy umierającymi były dzieci, traktowali jedynie jak „atrakcję turystyczną”.

Na portalu zamieszczono ponadto przykłady niemieckiej literatury antysemitycznej oraz kilkanaście hitlerowskich albumów propagandowych, m.in. „Der Giftpilz” (Trujący grzyb) Ernsta Hiemera z 1938 r. Można



Widok strony internetowej Yad Vashem FOT. ARCH.





więc prześledzić, w jaki sposób tworzyła się zbrodnicza ideologia.

Polskie motywy

Sporo miejsc i wydarzeń uwiecznionych na prezentowanych przez Instytut Yad Vashem fotografiach jest związanych z Polską. Można znaleźć choćby fotografie dotyczące wielu żydowskich środowisk i organizacji społecznych istniejących w Polsce przed wybuchem wojny oraz po prostu zbiory zdjęć poszczególnych rodzin i pojedynczych osób – obywateli Rzeczypospolitej Polskiej pochodzenia żydowskiego.

Są przykłady budujące, jak choćby zbiory żołnierzy żydowskiego pochodzenia z różnych polskich formacji wojskowych. Ponadto fotografie poświęcone słynnym osobom obu narodów, chociażby Januszowi Korczakowi, wielkiemu pedagogowi, który zginął w Treblince wraz ze swoimi podopiecznymi. Na portalu można również znaleźć zdjęcie Ireny Sandler, pielęgniarki ratującej żydowskie dzieci z warszawskiego getta, oraz fotokopię dyplomu Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, jaki przyznał Władysławowi Bartoszewskiemu, publicyście i członkowi podziemnej Rady Pomocy Żydom „Żegota”.

Niektóre ze zdjęć dotyczą jednak wydarzeń niezbyt dla Polaków chwalebnych, jak zabójstwo młodych Żydów z organizacji Hechalutz Hamizrachi w 1946 r. w Łodzi. Potem następują fotografie z wielkiej demonstracji protestacyjnej ocalałych z Zagłady na ulicach tego miasta.

Od śmierci do życia

Fotografie zgromadzone przez Instytut Yad Vashem nie dotyczą tylko Zagłady. Równie duży zbiór dokumentuje wydarzenia, jakie nastąpiły bezpośrednio po zakończeniu wojny. Wiele zespołów zdjęciowych przedstawia rodzące się wówczas struktury nowego narodu – Izraelczyków. Można zobaczyć na nich obozy dla emigrantów z krajów europejskich, tzw. *displaced persons*, czyli bezpaństwowców. Nie wszyscy z nich byli narodowości żydowskiej, ale portal Yad Vashem z oczywistych względów skoncentrował się właśnie na tej grupie. Ponadto na prezentowanych tam zdjęciach uwieczniono działalność organizacji pomocowych i syjonistycznych, ośrodki dla żydowskiej młodzieży i dzieci, a także działania polityczne, np. protesty przeciwko władzom bry-

tyjskim utrudniającym wyjazdy do Palestyny.

Strona z archiwum fotograficznym ma jednak pewne braki. Polskiemu internaucie przydałaby się z pewnością możliwość nawigacji na stronie w języku polskim (dostępne są jedynie dwie wersje językowe, po hebrajsku i angielsku). Byłoby to wskazane choćby z tego powodu, że wiele zamieszczonych zdjęć jest związanych z Polską i Polakami. Ponadto niektóre podpisy zawierają pomyłki, choćby ortograficzne, np. błędna pisownia niektórych nazw (Lodz, Lodzh). Przydałoby się też lepsze uporządkowanie zbiorów, które niekiedy sprawiają wrażenie zamieszczanych chaotycznie. Portal ten jest jednak dopiero w budowie i prace przy jego ostatecznej wersji jeszcze trwają.

Inicjatywa Instytutu Yad Vashem jest z pewnością cenna i zainteresowani dziejami nie tylko Żydów, ale także i m.in. Polaków znajdą tam wiele ciekawych informacji oraz inspirację dla dalszych poszukiwań.

Adres portalu:

<http://collections.yadvashem.org/photosarchive/en-us/yadvashem.html>

Pomnik dla Sprawiedliwych

Portal internetowy www.sprawiedliwi.org.pl dokumentuje postaci i dokonania Sprawiedliwych – osób ratujących Żydów z zagłady II wojny światowej. Od trzech lat Muzeum Historii Żydów Polskich zbiera relacje ostatnich świadków Holocaustu oraz wypowiedzi ocalonych, historyków i publicystów zajmujących się tematyką pomocy Żydom w latach 1939–1945.

Okazją do przypomnienia i przedstawienia dotychczasowych dokonań było spotkanie, które odbyło się 20 września 2010 r. w Austriackim Forum Kultury w Warszawie. Zaprezentowano tam nową odsłonę portalu.

grafie archiwalne i współczesne oraz opracowania problemowe, niedostępne dotychczas szerszemu gronu odbiorców.

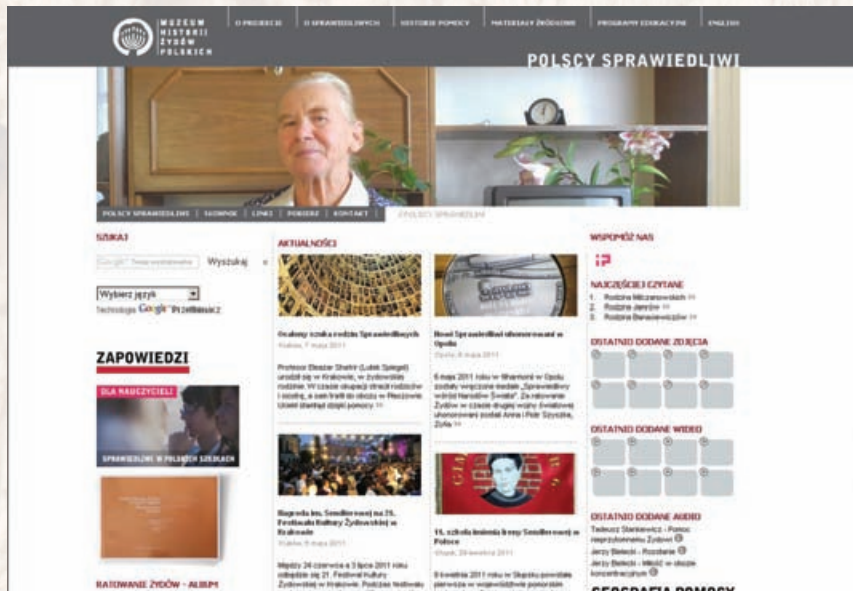
W spotkaniu uczestniczyła m.in. Anna Stupnicka-Bando, prezes Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych wśród Narodów

w postaci portalu internetowego” – powiedział.

Portal „Polscy Sprawiedliwi” ma być żywą platformą – bogatym źródłem informacji, ale też narzędziem edukacji i interakcji z użytkownikami internetu w Polsce i na świecie, szukającymi informacji o swych bliskich bądź pragnących poznać historie ratowanych. Portal dostępny jest dla użytkowników na całym świecie, po polsku i po angielsku.

Obecnie spośród 6 tys. polskich Sprawiedliwych uhonorowanych medalem Yad Vashem żyje ok. 500 osób, stale też dowiadujemy się o nowych historiach, których bohaterami są Polacy i ocaleni przez nich Żydzi. Muzeum Historii Żydów Polskich dotarło do ponad 300 spośród nich i do końca roku planuje przeprowadzić ok. 50 nowych wywiadów, które będą rejestrowane w formie audio i wideo, a następnie udostępniane na portalu.

Program „Polscy Sprawiedliwi – Przywracanie pamięci” realizowany jest dzięki dofinansowaniu ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, jest też współfinansowany przez ministra spraw zagranicznych w ramach cyklicznego programu „Promocja wiedzy o Polsce” oraz przez Program Operacyjny Fundusz Inicjatyw Obywatelskich.



Dwujęzyczne archiwum (prowadzone w językach polskim i angielskim) stanowi kompendium wiedzy o polskich Sprawiedliwych. Umieszczono tam nie tylko materiały archiwalne, lecz także odsyłacze do zasobów internetowych, artykułów, literatury, filmów oraz innych projektów związanych ze Sprawiedliwymi, realizowanych w Polsce i na świecie. Strona w zamierzeniu ma być próbą zebrania rozproszonych do tej pory informacji, wzbogaconych o biogramy, fotokopie dokumentów, foto-

Świata, oraz Marian Kalwary, reprezentujący Stowarzyszenie „Dzieci Holocaustu” w Polsce. Symbolicznego odsłonięcia „monumentu” upamiętniającego polskich Sprawiedliwych – portalu internetowego – dokonał wcześniej na pl. Grzybowskim Paweł Brylski z Działu Komunikacji i Programów Publicznych Muzeum Historii Żydów Polskich. „Chcemy udowodnić, że pomniki nie muszą być z brązu lub betonu. Nie muszą też wywoływać sporów. Dlatego przedstawiamy pomnik nowoczesny

KM

Film Macieja Drygasa o PRL

Wyprodukowany w 2005 r., kilkakrotnie nagradzany. Można go było zobaczyć podczas tegorocznych spotkań filmowych w Klubie Historycznym im. gen. Stefana Roweckiego „Grotu”. Po projekcji w warszawskim Centrum Edukacyjnym Instytutu Pamięci Narodowej „Przystanek Historia” była okazja do rozmowy z reżyserem.

Chodzi o film Macieja Drygasa „Jeden dzień w PRL” (2005). Jest



Maciej Drygas po projekcji filmu opowiadał o pracy FOT. MARIUSZ KUBIK/UDSKIOR

to symboliczna rekonstrukcja jednego dnia z życia w komunistycznej Polsce (czwartek, 27 września 1962 r.). Składa się z materiałów, które reżyser zbierał ponad trzy lata w archiwach Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych (dawnej Wytwórni Filmów Dokumentalnych), Wytwórni „Czołówka”, Wytwórni Filmów Oświatowych, Telewizji Polskiej, Archiwum Warszawy i zbiorach prywatnych. Reżyser zestawiał archiwalne obrazy

z głosem naturšczyków czytających dokumenty będące świadectwem tamtych czasów. Znajdziemy w nim donosy tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa: „figurantka o 8.40 poszła do sklepu. Kupiła litr mleka i bułeczki. Pytała o sól”. Usłyszymy o zakazie publikacji wiersza ks. Jana Twardowskiego – decyzję z cenzorską recenzją: „zbyt pesymistyczny, nie nadaje się do druku”. Dowiemy się o wynikach kontroli używania odzieży ochronnej w przedsiębiorstwie jajczarsko-drobiarskim: „obywatelowi Cichockiemu Walentemu nie przy-



Publiczność zgromadzona na pokazie filmu FOT. MARIUSZ KUBIK/UDSKIOR



Kadr z filmu „Jeden dzień w PRL” podczas projekcji w IPN FOT. MARIUSZ KUBIK/UDSKIOR

sługuje kozuch krótki ani beret”. Zobaczymy nalot na bazar „towar dorodny, ale sprzedawany drożej niż powinien, sprzedawcy uciekli”.

Film otrzymał nagrodę Srebrnego Smoka (2006) na Krakowskim Festiwalu Filmowym i Specjalne Wyróżnienie Jury na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Dokumentalnych Tai Pei (2006), Nagrodę Platinum Remi w kategorii „sprawy społeczno-ekonomiczne” na Worldfest Independent Film Festival w Houston (2007), Srebrną Muszlę na MFF w Bombaju (2008).

KM

Komunikat

Wobec zmniejszenia liczby miejsc w dyspozycji dowództwa w kwaterze urnowej na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie wprowadza się ograniczenia w zasadach wydawania pozwoleń na pochówki; zmarła osoba powinna spełniać jedno z niżej wymienionych kryteriów: posiadać stopień wojskowy minimum generała brygady lub tytuł naukowy profesora – nadany przez Prezydenta RP, być odznaczona krzyżem orderu Wojennego Virtuti Militari lub Orderem Krzyża Wojskowego.

Dowództwo Garnizonu Warszawa dysponuje również miejscami na Cmentarzu Północnym i Południowym, które mogą być przydzielane żołnierzom i kombatantom bez dodatkowych ograniczeń.

Dowództwo Garnizonu Warszawa

Sprostowanie

W tekście Zbigniewa Zielińskiego „Spóźniona aliancka misja” (na s. 18 w pierwszym łamie, w 6 wierszu od góry), zamieszczonym w Biuletynie „Kombatant” nr 3/2011 wkrał się błąd drukarski. Chodziło oczywiście o 7. Dywizję Piechoty AK.





1271

URZĄD DS. KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

UL. WSPÓLNA 2/4 00-926 WARSZAWA

03 101010100050472231000000

W PLN 30,00

trzydzieści złotych

PRENUMERATA KOMBATANTA NA 2011

OD NR ___ DO NR ___ PO ___ EGZ.

POCZTA POLSKA

Oplata

Podpis

odcinek dla banku

Dokładny adres

Imię i nazwisko lub nazwa stowarzyszenia

Prismo maszynowe - nie zmieniać

Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce, wypisać długopisem, mocno dociskając

Wzeta gotówkowa

P-5 9a